CENA 6 d z „Gazetą Literacką" i „Polską Walczącą"

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 24 — 31 GRUDNIA 1950 NR. 52

Ks. WŁADYSŁAW STANISZEWSKI

ORĘDZIE POKOJU

DOKONAŁO się w tę jedyną Noc Betlejemską, która się nie powtórzy.

W tę Świętą Noc niebo połączyło się z ziemią najściślejszym węzłem Pokoju i Miłości przez Syna Bożego, który się stał człowiekiem, aby człowiek stał się synem Bożym.

W tę Świętą Noc wypowiedziane zostało słowo Prawdy, której już nie zastąpi żadna inna, bo nie ma innej ani nie będzie.

W tę Świętą Noc na błoniach betlejemskich anielskie chóry ogłosiły największy Manifest Boży, najwspanialszą Kartę wyzwolenia i zjednoczenia narodów: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli."

Gdy stajemy przed stajenką betlejemską i rozważamy to wszystko, co się wówczas stało, co przedtem mówili Prorocy i co potem się działo aż po dzień dzisiejszy, wierzymy i rozumiemy, że nie było przedtem i już więcej nie będzie takich narodzin. Rozpoczęły one nową erę, erę Chrystusową, która trwać będzie aż do skończenia świata. „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, tenże sam i na wieki" (Żyd. 13,8) Alfa i Omega ludzkości. Początek i koniec.

Ziściło się proroctwo Izajasza czytane w introicie Mszy św. na Boże Narodzenie: „Światłość wielka zabłyśnie dziś nad nami: albowiem narodził się nam Pan! Imię Jego: Przedziwny, Bóg, Książe Pokoju, Ojciec przyszłego wieku, którego królestwa nie będzie końca."

Tantillus puer et tantus Deus. Taka mała dziecina a tak wielki Bóg. Taki niepozorny, a taki mocarny. Nikt by się nie domyślił, że jest tym, o którego rozbijać się będą wszyscy, którzy nie uwierzą w Jego Bóstwo.

„Ten jest onym kamieniem odrzuconym przez was budujących, który się stał kamieniem węgielnym. I w żadnym innym nie masz zbawienia, albowiem nie masz innego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni" (Dz. Ap. 4,11-12).

*

Z okazji Bożego Narodzenia zastanówmy się i przejmijmy głębią chrześcijaństwa. Pomyślmy, że nad żłóbkiem Bożej Dzieciny słaniał się już cień Krzyża. Proroctwo Symeona wiąże Boże Narodzenie z Wielkim Piątkiem, kiedy mówi: ..Oto przeznaczon Ten jest na upadek i powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. Twoją zaś (t.zn. Matki Bożej) duszę miecz przeszyje, aby wyszły na jaw wielu zamysły."

Jak wiemy, Chrystus Pan nie przez wszystkich został przyjęty, jako że był ubogi, bez berła i korony, bez skarbów i sił zbrojnych. Już jako dziecię musi uchodzić przed Herodem i jego siepaczami. Później płacze, kiedy na stokach Góry Oliwnej spogląda na dumne mury Jerozolimy i mówi: „Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi..." (Łuk. 19,42).

Stał się więc Chrystus jak jednym na zbawienie, tak innym na upadek. Nie może nikt przejść obok Niego obojętnie, bo albo Go przyjmie za swego Zbawcę i ukocha Go, śmierć nawet za Niego poniesie, albo Go odrzuci i znienawidzi.

A przecież przyniósł On z nieba na ziemię ogień Miłości i niczego nie pragnął jak tylko, by ogień ten zapłonął we wszystkich sercach ludzkich. A przecież przyniósł ludziom Pokój, którego świat dać nie może, choć ludzie tak pokoju pragną.

Toteż ileż to razy w dziejach ludzkości iściły się prorocze słowa Chrystusowe wypowiedziane pod adresem tych, którzy Go odrzucili: „Przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i obległą cię i ścisną cię zewsząd i na ziemię powalą ciebie... dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego" (Łuk. 19,43-44).

Potworna wojna, jaką przeżyliśmy, zostawiła świat w stanie zniszczenia i zamieszania. Zaledwie miecz tej wojny przeprowadził wyraźną linię pomiędzy zwycięzcami i zwyciężonymi, aliści już pycha i żądza panowania nad światem przeprowadziła nową wyraźną linię pomiędzy zwycięzcami. Przeżywamy stan ustawicznego wrzenia i niepokoju. Przygniata ludzi słabej wiary zmora lęku i niepewności. Widzimy sprzeczność pomiędzy betlejemskim orędziem pokoju a wewnętrznymi i zewnętrznymi wstrząsami w świecie. Na nic okazały się Karty Narodów i Punkty Wolności. Ludzkość żyje jak na wulkanie, który lada chwila może wybuchnąć. Pytamy jedni drugich: co będzie?

*

Nakaz pokoju jest z prawa Bożego i Kościół Chrystusowy może się wykazać, że od nastania ery chrześcijańskiej w Betlejem, od chwili tego jedynego w dziejach świata Bożego Narodzenia i betlejemskiego orędzia pokojowego wyzwolenia i wybawienia Kościół pokój ten głosił i urzeczywistniał, i nie potrzebuje tego stwierdzać podpisami. Encykliki papieskie a szczególnie orędzia gwiazdkowe Papieży jak również ostatnia encyklika z 6 grudnia b.r. „Mirabile illud" są tego dowodem.

Wiedzieć nam jednak trzeba, że Kościół nie oddziela pokoju od Boga. Łączy pokój z Bogiem i warunkuje zgodnie z manifestem chórów anielskich nad świętym żłóbkiem betlejemskim: „Chwała Bogu i Pokój ludziom". Kościół wie i głosi, że pokój można budować jedynie na dobrej woli człowieka, a nie na terrorze i przymusie. Na miłości i sprawiedliwości, nie zaś na nienawiści i samolubstwie osobistym czy narodowym. Na prawdzie, a nie na zakłamaniu. W sferze duchowej przede wszystkim, a nie w sferze wyłącznie materialistycznej. W atmosferze wolności, a nie strachu i niewoli dusz.

„Nie masz pokoju niezbożnym, mówi Pan" (Iz. 48,22)

„Nie masz pokoju wszelkiemu ciału" (Jer. 13,12)

„Bojaźń, a nie masz pokoju" (Jer. 30,5)

„I leczyli ranę córki ludu mego ku zelżywości, mówiąc: „pokój, pokój", gdy nie było pokoju" (Jer. 8,11).

Ponad wszystkie górnolotne hasła, apele, zamiary i manifesty trwać i orientować zawsze będą słowa Chrystusowe: „Z owoców ich poznacie je" (Mat. 7.20).

My wiemy, że jak nie było, nie ma i nie będzie raju bez Boga, tak nie było i nie będzie nigdy na świecie prawdziwego pokoju bez „Boga pokoju" (Rzym 15, 33). — Wiemy, że bez Boga nic uczynić nie możemy, by nastał „spokój w ładzie", o którym mówi św. Augustyn.

Jak odwracamy się od tych, „którzy mówią o pokoju z bliźnim swoim, a złość jest w sercach ich" (ps. 27,3) tak też zwracamy się do Tego, który ma „zamiary pokoju, a nie utrapienia", do Księcia Pokoju, który powiedział: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daje świat, ja wam daję" (Jan 14,27).

*

Rok rocznie uroczystość Boże Narodzenia jest dla wszystkich chrześcijan źródłem wiary i nadziei, wielkim świętem radości i pokrzepieniem.

To też „wzmocnijcie ręce opadłe a kolana omdlałe pokrzepcie! Rzeczcie bojaźliwym: wzmocnijcie się, a nie bójcie się, oto Bóg wasz (Iz. 35.3).

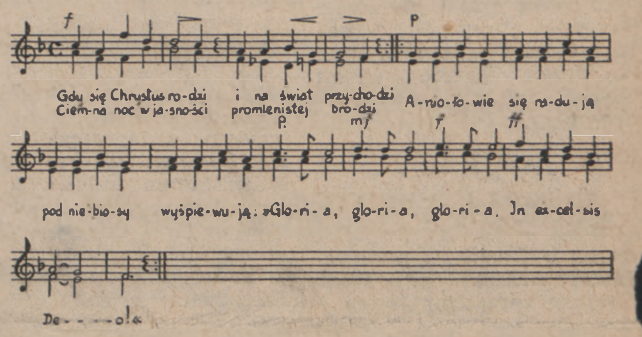
Jak mówi liturgia w to święto: „Dziś poznacie, że Pan przyjdzie i wybawi was; a jutro ujrzycie chwałę Jego".

Ks. Władysław Staniszewski



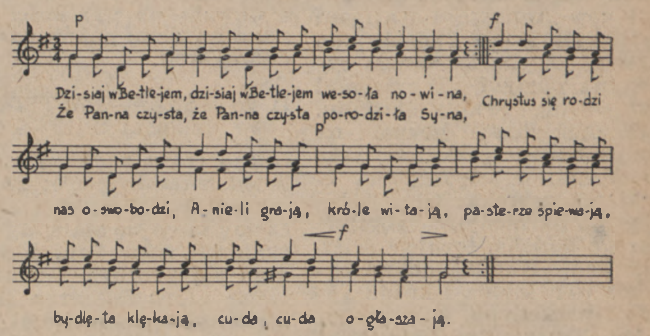
Rys. St. Gliwa

GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI



★

DZISIAJ W BETLEJEM



★

WŁADZOM RZECZYPOSPOLITEJ, NAJPRZEWIELEBNIEJSZEMU PROTEKTOROWI UCHODŹSTWA, PRZEWIELEBNYM WIKARIUSZOM GENERALNYM, WIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU, POLAKOM W KRAJU I NA OBCZYŹNIE, WSPÓŁPRACOWNIKOM, CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM — BŁOGOSŁAWIĄCEGO UŚMIECHU DZIECIĄTKA BOŻEGO I JEGO SERDECZNEJ POMOCY WE WSZYSTKICH POCZYNANIACH ŻYCZĄ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „ŻYCIA" I „GAZETY NIEDZIELNEJ"

oraz

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"

»A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO...«

O czym nam mówi ta serdeczna i ofiarna radość bijąca ze święta Bożego Narodzenia? To „Dzieciątko owinione w pieluszki i położone w żłobie“ a „które nazwą J e z u s“.

O miłosierdziu Ojca Niebieskiego, „który tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał“ (Jan 3,16).

Mówi o O j c u „u którego jest odkupienie“ (Ps. 193) „a miłosierdzie Jego od narodu do narodu bojącym się jego...“ (Łuk. 1).

O Ojcu, który czuwa nad światem...

Który, gdy ludzkość wyrwie się z rąk, by szaleć na własnych drogach i rwać się ku przepaściom grzechu, zbrodni i potępienia — nie opuszcza jej. Ojcowską dłonią śpieszy lecącej w otchłań z pomocą, a upadłą w smutne doświadczenia, które rodzą rozpacz, — miłościwie dźwiga w zwyż!...

Nie wyrzeka się jej i nie potępia mimo trwałych rewolucji grzechu, deptania Jego uszczęśliwiających przykazań; mimo ohydnej niewdzięczności, mimo ciasnej i tępej głupoty, siłą omal rwącej się do zatraty...

W takich, zdawałoby się beznadziejnych chwilach, Ojciec Niebieski spieszy z pomocą. Jest tuż.

I jak miłościwie!

I jak wszechmocnie!

Na Odkupiciela daje nie anioła, nie świętego, nie stworzenie, ale umiłowanego Syna Swego Jezusa Chrystusa.

I w jakiej postaci?

Nie jako groźnego i potężnego władcę, króla i wodza, niedostępnego w majestacie i chwale...

Odkupiciel, Syn Boży, przyobleka się w kształt człowieczy, gasząc blaski bóstwa: przychodzi do nas w postaci słodkiej, rozbrajająco przystępnej Dzieciny...

Któż się Jej zlęknie? Któż nie pokocha? Któż nie przypadnie, do tych świętych rączek — ufnie wyciągających się do sprawiedliwych i grzesznych! Do prostaków i mędrców! Do dzieci i starców!

Toteż św. Paweł mówi ze wzruszeniem: „Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego, **wszystkim ludziom** i naucza nas, abyśmy odrzekłszy się bezbożności i żądz ...pobożnie żyli na tym świecie...“ (Tyt. 2.).

Jest to jedyny warunek: dobra i szczera wola.

Warunek, który nad Chrystusowym żłóbkiem nucili Aniołowie: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli..“

Śpiesz, bracie, do Dzieciątka! Ktokolwiek jesteś! Mówisz, że na niebie Twoim jest noc i pogasły wszystkie gwiazdy... On ci gwiazdę zapali... Mówisz, że sumienie Twoje obciążone winą!...Oto Baranek, który gładzi grzechy świata... Mówisz, żeś samotny, zawiedziony i skrzywdzony... Oto Bóg tułaczy, oto Bóg uciśnionych, wygnanych, zdradzonych! Wsłuchaj się w słodką wiarę polskiej kolędy:

„Łaskę przynosi, kto o nią prosi; odpuszcza grzechy, daje pociechy, o Panie nasz święty, cud niepojęty!“.

Cud narodzenia Boga czeka na Twą duszę...

Odkupiciel, chce spocząć w żłóbku Twego serca...

Czy mu odmówisz gospody? Ufaj! Jest Miłosierdziem!

X. J. J.

SŁOWO BOŻE

Podajemy Ewangelie na wszystkie uroczystości, przypadające w czasie od 24 grudnia 1950 — 6 stycznia 1951.

W tym roku wigilia Bożego Narodzenia zbiega się z ostatnią niedzielą adwentu. We Mszy św. więc czyta się Ewangelię z wigilii, a pod koniec Mszy, zamiast prologu ewangelii św. Jana — ewangelię z 4 niedzieli adwentu. W tym porządku podajemy obie ewangelie:

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA

(Św. Mateusz 1, 18 — 21)

Gdy była poślubiona Matka Jezusa Maria Józefowi, pierwej niźli się zeszli, okazało się, że poczęła z Ducha Świętego. A Józef, mąż jej, będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej zniesławiać, zamierzał ją potajemnie opuścić. A gdy nad tym przemyśliwał, oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Marii, małżonki swojej, albowiem co się z niej poczęło, z Ducha Świętego jest. A porodzi syna i nazwiesz imię jego Jezus, przeto, że on wybawi lud swój od grzechów jego.

*

IV NIEDZIELA ADWENTU

(Św. Łukasz 3, 1 — 6)

Roku piętnastego panowania Tyberiusza, gdy Piłat oncjusz zarządzał Judeą a erod był tetrarchą Galilei, a Filip brat jego tetrarchą Iturei i krainy trachonickiej, gdy Lizajasz był tetrarchą Abileny, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna na pustyni. I przyszedł do całej krainy Jordanu, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako napisano w księdze mów Izajasza proroka: Głos wołającego na pustyni: gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki jego. Wszelka dolina będzie wypełniona i każda góra i wzniesienie zniżone będą. Krzywe drogi staną się prostymi, a ostre wygładzonymi będą i każdy człowiek ujrzy zbawieie Boże.

*

BOŻE NARODZENIE

I-sza MSZA — ANIELSKA

(Św. Łukasz 2, 1 — 14)

W owe dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby spisano wszystek świat. Pierwszy ten spis odbył się, gdy Cyryn był wielkorządcą Syrii. Szli tedy wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei z miasta zwanego Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, jako że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby zostać wpisanym wraz z Marią, zaślubioną swą małżonką, brzemienną. I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego i uwinęła go w pieluszki i złożyła w żłobie: nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie.

I byli w tej krainie pasterze, czuwający i odbywający nocne straże nad stadem swoim. A oto Anioł Pański stanął przy nich i jasność Boża zewsząd ich oświeciła, tak że zlękli się bojaźnią wielką. I rzekł im Anioł: Nie lękajcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi, że się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. I nagle zjawiły się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, wielbiąc Boga i mówiąc:

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

II-go MSZA — PASTERSKA

(Św. Łukasza 2, 15 — 20)

Onego czasu pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy aż do Betlejem i zobaczymy to co się stało, o czym oznajmił nam Pan. I śpiesząc się przybyli i znaleźli Marię i Józefa oraz Dzieciątko złożone w żłobie. A ujrzawszy zrozumieli słowa, które im oznajmione były o tym Dzieciątku. A wszyscy, którzy słyszeli, zdumiewali się; także i temu, co im mówili pasterze. Maria zaś zachowywała wszystkie te słowa, rozważając je w sercu swoim. I wrócili pasterze, wielbiąc i chwaląc Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jako im było powiedziane.

III-cia

MSZA — KRÓLEWSKA

(Św. Jan 1, 1 — 14 i św. Mateusz 2, 1 — 12)

W trzeciej Mszy św. czyta się ewangelię ze św. Jana rozdz. 1 wiersze 1—14, którą odmawia się zazwyczaj na końcu każdej Mszy św., a dziś na końcu Mszy św. odmawia się ewangelię ze święta Epifanii (Trzech Króli).

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało. W nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świeci i ciemności jej nie ogarnęły.

Był człowiek posłany od Boga, a Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby świadczyć o światłości, aby przez niego wszyscy uwierzyli. Nie był on światłością, ale miał świadectwo dać o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był, a świat był przez niego stworzony i świat go nie poznał. Przyszedł do swej własności, a swoi go nie przyjęli. A wszystkim, którzy go przyjęli i uwierzyli w imię jego, dał moc, aby się stali synami Bożymi; którzy nie z krwi, ani z żądzy ciała, ani też z woli ludzkiej, ale z Boga się narodzili. A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami i widzieliśmy chwałę jego, pełnego łaski i prawdy, chwałę jako jednorodzonego od Ojca.

*

ŚW. SZCZEPANA pierwszego męczennika

(Św. Mateusz 23, 34 — 39)

Onego czasu mówił Jezus doktorom i faryzeuszom:

Oto ja posyłam do was proroków i mędrców i uczonych w piśmie, a wielu z nich zabijecie i ukrzyżujecie, a innych ubiczujecie w synagogach waszych. I będziecie ścigali z miasta do miasta, aż spadnie na was krew wszystkich sprawiedliwych, która rozlana jest na ziemi, od krwi sprawiedliwego Abla, aż do krwi Zachariasza, syna Barachiaszowego, któregoście zabili między świątynią a ołtarzem. Zaprawdę powiadam wam, spadnie to wszystko na to plemię. O Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy są do ciebie posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić synów twoich, jak kokosz zgromadza pisklęta pod skrzydła, a nie chciałoś. Oto wam zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie mnie odtąd, aż powiecie: Błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie.

NIEDZIELA W OKTAWIE BOŻEGO NARODZENIA

(Św. Łukasz 2, 33 — 40)

Onego czasu Józef i Maria Matka Jezusa dziwowali się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon i rzekł do Marii, matki Jego: Oto ten przeznaczony jest na upadek i powstanie wielu w Izraelu, na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A duszę twoją własną przeniknie miecz, by wyszły na jaw zamysły serc wielu.

I była Anna prorokini, córka Fanuela z pokolenia Aser. Ta była już podeszła w latach, a z mężem swym żyła lat siedem od panieństwa swego. I będąc wdową od lat osiemdziesięciu czterech, nie opuszczała świątyni, służąc Bogu dniem i nocą, w postach i modlitwach. Ona to nadszedłszy tejże godziny, wielbiła Pana i mówiła o nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraela. A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili do Galilei, do Nazaretu, miasta swego. A dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości i łaska Boża była w nim.

*

UROCZYSTOŚĆ OBRZEZANIA — OKTAWA BOŻEGO NARODZENIA — (NOWY ROK)

(Św. Łukasz 2, 21)

Gdy upłynęło osiem dni, aby obrzezano dzieciątko, nazwali je imieniem Jezus, które nadane było przez Anioła pierwej, niż się w łonie poczęło.

*

EPIFANIA (UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI)

(Św. Mateusz 2. 1 — 12)

Gdy się tedy narodził Jezus w Betlejem Judzkim za dni króla Heroda: oto przybyli Mędrcy ze Wschodu do Jerozolimy mówiąc: gdzie jest on, król żydowski, który się narodził? Albowiem ujrzeliśmy gwiazdę Jego na wschodzie i przybyliśmy pokłonić się Jemu. A usłyszawszy to król Herod zatrwożył się i cała Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkich przedniejszych kapłanów i nauczycieli ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: W Betlejem Judzkim, bo tak jest napisane przez Proroka:

I ty, Betlejem, ziemio judzka, żadną miarą nie jesteś najmniejsze między książętami judzkimi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, który by rządził ludem moim izraelskim. Wtedy Herod wezwawszy potajemnie Mędrców, dokładnie dowiedział się od nich o czasie gwiazdy, która im się ukazała. A odsyłając ich do Betlejem, rzekł: Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku, a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przybywszy, pokłonił się jemu. Oni tedy, po wysłuchaniu króla, ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschodzie, wyprzedziła ich, aż zatrzymała się nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Marią Matką jego i upadłszy, pokłonili się jemu. A otworzywszy skarby swoje, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy odpowiedź we śnie, aby nie wracali do Heroda, inną drogą powrócili do krainy swojej.

ŻYCZENIA AKCJI KATOLICKIEJ

Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii składa najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne Przewielebnemu Duchowieństwu z Najdostojniejszym Opiekunem uchodźstwa polskiego, J. E. Ks. Biskupem J. Gawliną na czele, Członkom Rady, Zarządów i Komisyj, Członkom Wspierającym i Członkom Oddziałów i Kół, wszystkim naszym drogim Przodownikom i Przyjaciołom oraz współdziałającym z nami Organizacjom.

Obyśmy modlitwą złączeni znaleźli u żłóbka Boskiego Odkupiciela ducha prawdziwej pobożności, która jest celem istnienia i środkiem działania akcji katolickiej.

Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku ślemy wszystkim Członkom i Sympatykom naszego Koła P.T.K. najserdeczniejsze życzenia. Łączymy się duchowo przy opłatku wigilijnym z naszymi bliskimi w Kraju oraz ze wszystkimi Rodakami rozproszonymi po całym świecie. Niech tegoroczne Boże Narodzenie wzmocni w nas wiarę i doprowadzi wszystkich do upragnionego celu.

Zarząd Koła Lok. P.T.K. Breda

Najserdeczniejsze życzenia dobrych i miłych Świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślniejszego Nowego Roku 1951 życzą wszystkim miłośnikom sceny i pieśni —

Zespół widowiskowy „Znicz“
i Chór im. St. Moniuszki
BREDA (Holandia)

NOWOŚC **NOWOŚC**

EUROPA NIE ODPOWIADA

Powieść w czternastu obrazach

R. ORWID-BULICZ

Skład główny w VERITAS F. P. Centre, 12, Praed Mews, London, W.2

Cena 13/6, z przesyłką 14 sh.

Głosy krytyki:

„... W czasie wojny Warszawa była rdzeniem Europy, gdzie krzyżowała się cała podniosłość i nikczemność współczesnego człowieka. Jedną z pretensyj powstałych na jej terenie podejmuje Orwid-Bulicz..."

F. Goetel

„Książka ta o Warszawie i jej ludności w czasie wojny staje się sensacją wydawniczą w skali światowej"

ŻYCIE — 19.XI.
1950.

„Istotną cechą tej powieści jest jej autentyzm"... Autor... „odtwarza z pamięci autentyczne obrazy — zestawia je — bierze czytelnika ze sobą.... aby z nim razem znaleźć odpowiedź na pytanie — kto jest istotnym winowajcą dokonanych zbrodni?"— — — —

„Duch polski buntuje się przeciw temu co się stało i szuka swego własnego w tej sprawie wyrazu, wyprzedzając w tym.....poczynania naszych.....mężów stanu..." ...„EUROPA NIE ODPOWIADA jest przeto czynem, i to czynem politycznym. Jest również głosem sprawiedliwości oraz wszechludzkiej i chrześcijańskiej miłości bliźniego".

Wiadomości 19.XI.1950.

Z A M Ó W I E N I E

Do VERITAS F. P. Centre — 12, Praed Mews, London, W. 2.

Zamawiam niniejszym książki: . . . .

. . . .

. . . .

Należność w sumie: . . . .

Załączam (Postal Ord., czekiem, Money Ord.)

Książkę proszę wysłać pod adresem:

Imię i nazwisko (dużymi literami):

. . . .

Adres (dokładnie — dużymi literami):

. . . .

. . . .

WZNOWIONE WYDANIA
KLASYKÓW POLSKICH

MICKIEWICZ A.	— Pan Tadeusz czyli Ostatni Zajazd na Litwie. Historia szlachecka z r. 1811 i 1812, we dwunastu księgach, wierszem. Tekst na podstawie pierwszgo wydania.	7/6
PRUS B.	— Faraon. Powieść.	15/0
PRUS B.	— Emancypantki. Powieść.	16/0
PRUS B.	— Grzechy dzieciństwa. Nowela.	2/0
PRUS B.	— Anielka. Nowela.	4/6
PRUS B.	— Drobiazgi. Zbiór nowel.	6/0
SIENKIEWICZ H.	— Quo Vadis? Powieść z czasów Nerona.	12/6
SIENKIEWICZ H.	— W pustyni i w puszczy. Powieść.	10/6
SIENKIEWICZ H.	— Nowele. Wybór.	6/0
ŻEROMSKI S.	— Popioły. Powieść z końca 18 i początku 19 wieku.	1.10.0
ŻEROMSKI S.	— Charitas. Powieść.	9/0
ŻEROMSKI S.	— Nawracanie Judasza. Powieść.	9/6
ŻEROMSKI S.	— Zamieć. Powieść.	6/6
ŻEROMSKI S.	— Wiatr od morza.	10/0
ŻEROMSKI S.	— Duma o Hetmanie.	6/6
ŻEROMSKI S.	— Promień. Powieść.	5/6
ŻEROMSKI S.	Wierna rzeka. Powieść.	3/6
ORZESZKOWA E.	— Cham. Powieść.	7/6
ORZESZKOWA E.	— Nad Niemnem.	9/6
ORZESZKOWA E.	— Panna Antonina. Nowele.	5/6
REYMONT W.	— Rok 1794: Ostatni Sejm RZPLITEJ Nil Desperandum Insurekcja	12/0
REYMONT W.	— Ziemia obiecana. Powieść.	12/6
SIEROSZEWSKI W.	— Nowele.	7/6
GOSZCZYŃSKI S.	— Zamek Kaniowski. Powieść.	4/6
ŁOZIŃSKI W.	— Zaklęty dwór.	9/6
KOSSAK Z.	— Krzyżowcy. Powieść.	18/0
KOSSAK Z.	— Nieznany kraj. (W wyborze)	5/6

BAŚŃ POLSKA (w wyborze) — Ilustracje: — K. Domańskiej i A. Drwęskiej — 5/6

SKARBIEC PIEŚNI POLSKIEJ w układzie na jeden głos z fortepianem. Ułożyli i zharmonizowali: Z. Andrzejowski i A. Harasowski. — 1.5.0

WIERSZE POLSKIE WYBRANE — antologia od czasów dawnych do czasów ostatnich — zebrał M. Grydzewski — 17/6

Książki powyższe są do nabycia w

VERITAS F. P. CENTRE — 12, Praed Mews, London, W.2.

Do ceny książki przy przesyłce pocztowej doliczamy porto 6 d.

JUBILEUSZOWY ROK 1450

Pielgrzymi, przybywający do Rzymu na Boże Narodzenie w roku jubileuszowym **1450**, patrząc na tak sławne miasto, nie ukrywali swego rozczarowania. Legendy o Rzymie w okresie średniowiecza miały wielką popularność. Opowiadano o złotym mieście, zamieszkałym przez smoki i inne potwory, o ulicach pokrytych błyszczącymi kamieniami, na których ukazywały się ogniste szatany z Koloseum.

Zamiast nadzwyczajności, o których mówił świat, ujrzeli teraz nędzne miasto o wyboistych, zaśmieconych ulicach i domach o budowie tak kapryśnej, że raczej wyglądało na jakąś mieścinę, niż stolicę chrześcijaństwa.

Papież Eugeniusz IV umarł. Konklawe mające wybrać nowego papieża obradowało niespokojnie. Wielmożny Prosper Colonna liczył na swój triumf i w tym nastroju brał udział w konklawe jako dziekan Kolegium Kardynalskiego. Popularne przysłowie rzymskie zaczęło jednak krążyć z ust do ust: „Kto wchodzi do konklawe w przekonaniu, że zostanie papieżem, wyjdzie, jak wszedł kardynałem". I tym razem przysłowie to sprawdziło się. Colonna nie został wybrany, a wybór padł na kardynała Tomasza Parentucelli, który przybrał imię Mikołaja V. Wykształcony na klasykach w szkołach florenckich, odznaczał się skłonnością do studiów nad starożytnością. Mówca na sposób cyceroński, wzbudził w Rzymianach nadzieję, że w czasie jego pontyfikatu dokonane zostaną reformy, które przywrócą Rzymowi dawną jego świetność.

Gdy Colonna ogłaszał ludowi, zebranemu koło klasztoru, przyległego do bazyliki Santa Maria, gdzie wyjątkowo obradowało konklawe, wybór nowego papieża, lud zrozumiał, że to właśnie Colonna został papieżem i, zgodnie ze zwyczajem w takim wypadku, rzucił się na pałac kardynała. grabiąc go doszczętnie. Jednakże ktoś z gawiedzi zorientował się w błędzie i rzucił imię jednego z członków znanej rodziny Orsinich, wskazując go jako wybranego papieża. Tego samego dnia pałac tej rodziny również został ograbiony. Wreszcie wyjaśniło się, że papieżem został kardynał Parentucelli, a nienasycony motłoch ruszył na poszukiwanie rezydencji kardynała, aby podzielić się jego bogactwem. Nie znalazł jednak nic godnego grabieży ani zniszczenia, ponieważ nowy papież nic nie posiadał. Miał na konklawe „przewagę ubóstwa", jak wyraził się kronikarz tej epoki.

Rzymianie byli zadowoleni z wyboru Mikołaja V, bo był ubogi, uczony, rozmiłowany w wielkościach starożytności. Mogli spodziewać się, że przywróci Rzymowi jego właściwy wygląd. Gdy papież, przejeżdżając na białym koniu drogą od św. Piotra do Lateranu, po raz pierwszy ukazał się ludowi ze złotą różą w ręku, tłum witał go entuzjastycznie. Przed papieżem szli dwaj chorążowie ze sztandarami, a za nim dostojnicy i prałaci dworu. Błękit wiosennego nieba dodawał chwały dnia. Nowy papież rozpoczynał swój pontyfikat pod dobrą wróżbą. Wydawało się, że Włochy wchodzą w okres pokoju. Nawet wzburzona Bolonia poddała się wreszcie. W tak sprzyjających okolicznościach Rzymianie przygotowywali się do uroczystości jubileuszu r. 1450.

Możliwe, że pielgrzymi, znalazłszy się w Rzymie, doznawali rozczarowań, nie mniej jednak napływali ustawicznie. Napływ pielgrzymów od grudnia do stycznia był tak wielki, że w wąskich arteriach tłok uniemożliwiał ruch uliczny. W dodatku, aby wypełnić warunki jubileuszu, mieszkańcy okolic Rzymu musieli odwiedzać cztery bazyliki dziennie w ciągu miesiąca, dalej zamieszkali w ciągu tygodnia, a tylko raz cudzoziemcy. Trzeba było później uprościć te pobożne obowiązki, a to z powodu ciągłych starć, jakie miały miejsce w natłoku. W styczniu tak zmniejszył się napływ pielgrzymów, że spowodowało to klęskę dla domów zajezdnych i wynajmowanych lokali. W marzeniach pozostały zyski, jakie przynosił pierwszy miesiąc dużego ruchu pielgrzymów. Niepokój ciągnął się aż do połowy Wielkiego Postu.

W tym czasie wznowił się nawał pielgrzymów, tworząc ponowny natłok. Pogoda sprzyjała. Wielu spało pod gołym niebem, tam, gdzie ich noc zastała. Rzym pęczniał. W ciągu dnia i nocy klasztory, kościoły i domy prywatne miały ciągłe zgłoszenia z prośbą o ulokowanie pielgrzymów. Z ociepleniem się wybuchła epidemia, okropna zaraza, która schłostała ówczesne Włochy. Jeden ze współczesnych, wspominając o napływie pielgrzymów jako o „roju", opisuje dramatyczne sceny spowodowane rozszerzającą się chorobą. Kościoły i klasztory zostały pośpiesznie zamienione na szpitale. W gorące noce tej wiosny słychać było bolesne jęki. Wzdłuż dróg, prowadzących do Rzymu leżały trupy uciekających, których tam schwytał atak choroby. Przy trupach znajdowano kiesy pełne pieniędzy. Drogi w Toskanii i Lombardii miały ten sam wygląd. Natychmiast zjawiły się grabieże. Na jesieni jednak epidemia zaczęła przechodzić, a Rzym ożywił się. Wieść, że w Rzymie panuje zaraza, nie powstrzymała pielgrzymów. Wielu z nich, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, sporządzało testamenty przed podróżą. Rzym znów przybrał wygląd początkowego okresu jubileuszu.

Spokój chwilowo zamąciło jeszcze jedno wydarzenie. W sobotę dnia 19 listopada 1450 r. zdarzył się wypadek na moście św. Anioła. Był to wówczas jedyny most, łączący miasto z Watykanem. Po błogosławieństwie papieskim w bazylice św. Piotra tłum przechodził przez most, gdy muł, na którym jechały dwie kobiety, przestraszył się. Noc była ciemna. Tłum niespokojnie falował, jakby przeczuwał niebezpieczeństwo, choć nie zdawał sobie sprawy z tego, co zaszło. Wkrótce ludzie zaczęli rozpychać się i wypychać wzajemnie. Przez balustradę mostu wpadło do Tybru około 200 osób. Inne zmarły z powodu ścisku. Tłum w panice stracił panowanie i poruszał się ślepo i obłąkanie. Gubernator zamku św. Anioła kazał zamknąć bronzowe drzwi mostu, chroniąc w ten sposób większą liczbę ofiar. Trupy zostały przeniesione do najbliższego kościoła San Celso. Nawy kościoła oświetlały pochodnie poszukujących ciał swych bliskich i znajomych. Kronikarz tej epoki wskazuje nawet dokładną liczbę ofiar.

1450 — 1950. Mija pięćset lat. Dzwony rzymskie znów wezwały świat na jubileusz i czynić to będą ad finem mundi.

S. Szczerba



Ilustracja z „Postylli" ks. Wujka

JOHANNES JOERGENSEN

PIERWSZA PASTERKA I ŻŁÓBEK

Było to w grudniu roku 1223. Brat Franciszek z Asyżu powrócił był z Rzymu do swej ukochanej doliny Rieti. W dzikiej grocie skalnej, w pobliżu Fonte Colombo, ułożył ongiś, modląc się i poszcząc, regułę, przeznaczoną dla swych ukochanych braciszków. I oto właśnie papież Honoriusz III zatwierdził tę regułę odnośną bullą. Toteż brat Franciszek wracał z Rzymu z uczuciem spokoju, który się osiąga po dokonaniu zadania ciężkiego i trudnego; na barkach jego nie spoczywał już przykry ciężar. W ręce kościoła złożył dzieło całego swego żywota. Obecnie wolno mu już było poświęcić się całkowicie swej miłości, miłości do Tego, który w dniach jego młodości przemówił doń ze starego krucyfiksu w zrujnowanym kościółku św. Damiana. Miłość Boga ukrzyżowanego była u św. Franciszka również miłością Boga, który stał się dla nas malutkim dzieciątkiem, zawiniętym w pieluszki i złożonym do żłóbka. Nabożeństwo do krzyża było w duszy świętego połączone z nabożeństwem do żłóbka. Betlejem dla niego sąsiadowało z Golgotą. I stało się, iż tego roku postanowił spędzić w Greccio wigilię w sposób przez nikogo jeszcze nie praktykowany ani nawet wymarzony. Mówił o swym zamiarze papieżowi w Rzymie i otrzymał jego zezwolenie; pozostawało mu więc tylko porozumieć się z zamożnym obywatelem z Greccio, Janem Vellitą, który obiecał mu swą pomoc.

— Chcę — mówił mu — spędzić z tobą świętą noc Narodzenia i posłuchaj tylko, jaką powziąłem myśl. Tam, w górach, wystarasz się o odpowiednie miejsce, o grotę, jeśli to jest możliwe, i postawisz tam żłóbek, napełniony sianem. Trzeba, żeby się tam znalazł wół i osioł, zupełnie jak w stajence betlejemskiej, bo pragnąłbym przynajmniej raz uprzytomnić sobie przyjście na świat Zbawiciela i zobaczyć własnymi oczyma biedę i nędzę, którą cierpiał przez miłość dla nas.

Rozmowa ta miała miejsce na początku grudnia. W wieczór wigilijny wszystko w Greccio było gotowe, tak jak sobie życzył tego św. Franciszek, a około północy cały lud okoliczny zebrał się dokoła żłóbka, by święcić narodziny Pana. Jak nam opowiada Tomasz z Celano: „Greccio zamieniło się w nowe Betlejem. Las rozbrzmiewał melodyjnymi głosami, a skały wtórowały śpiewom ludu." Wszyscy mieli zapalone pochodnie, a bracia otaczali żłóbek z płonącymi świecami w rękach, tak że w lesie jasno było, jak w biały dzień. Na żłóbku, służącym za ołtarz, ksiądz odprawił Mszę św. i boskie Dzieciątko było tu obecne pod postaciami chleba i wina, jak ongiś obecne było osobiście w Betlejem. Była chwila, gdy Jan Vellita odniósł wrażenie, że widzi prawdziwe dziecko, spoczywające w żłóbku, lecz jakby nieżywe, a conajmniej uśpione. Lecz oto brat Franciszek się zbliża, bierze dziecko czule w ramiona, a dzieciątko się budzi, uśmiecha do niego i rączętami pieści szorstkie, obrośnięte policzki brata Franciszka i szare, ostre sukno jego habitu. Wizja ta nie była dziwną dla pana Vellity, bo znał on niejedno serce, w którym Jezus umarł lub conajmniej zdawał się być uśpionym — do dnia, w którym brat Franciszek swym słowem i swoim przykładem przywołał je na nowo do życia.

Po odczytaniu Ewangelii brat Franciszek, w szatach diakona, zbliżył się do tłumu. „Ciężko wzdychając — mówi nam Celano — jakby przybity ogromem swej pobożności i równocześnie promieniejący cudowną radością, święty Pański stał obok żłóbka, a jego głos słodki a mocny, donośny a jasny skłaniał słuchaczy do poszukiwania dobra najwyższego".

Brat Franciszek kazał do tłumu. „W słowach, pełnych niebiańskiej słodyczy, mówi o biednym królu, urodzonym tej nocy, a którym jest Chrystus w mieście Dawidowym. Za każdym razem, gdy chce wymówić imię Jezus, tak jest przejęty ogniem świętej miłości, iż na wargi ciśnie mu się inna nazwa i z czułością powiada: dzieciątko z Betlejem. A słowo Betlejem przybiera w jego ustach dźwięk cichego jagnięcego beczenia; a po wypowiedzeniu imienia Jezus językiem dotyka warg, jakby z nich zbierał słodycz, pozostałą tam po przejściu tego wyrazu. Późno w tę noc rozchodzą się wszyscy do domów z sercami przepełnionymi radością.

Z czasem miejsce to, w którym stał żłóbek, poświęcone zostało Panu przez wzniesienie świątyni, a nad żłóbkiem postawiono ołtarz na cześć naszego błogosławionego ojca Franciszka. W ten sposób w miejscu, gdzie bezrozumne zwierzęta spożywały siano u żłóbka, ludzie otrzymują dziś, ku zbawieniu swych ciał i dusz, Baranka bez zmazy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z nieskończonej miłości oddał swe ciało za życie świata i który z Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje w majestacie przez wieki wieków. Amen".

STANISŁAW JANICKI

RZECZPOSPOLITA PAWŁOWSKA

NAGMINNIE niemal w polskiej literaturze politycznej XIX wieku a nawet i nowszej pokutuje przesąd, że dawna Rzeczpospolita nie miała żadnego dorobku w dziedzinie uzdrowienia stosunków włościańskich, a jedynie zaborcom chłop polski zawdzięcza poprawę bytu. Polacy, urodzeni jeszcze pod zaborem rosyjskim, pamiętają dobrze granitowe obeliski, fundowane z „dobrowolnych składek" ku uczczeniu cara „oswobodziciela", którymi upstrzone były skwery miast i miasteczek „Prywiślańskowo Kraja". Pod zaborem austriackim uczono bajeczek o cesarzowej Marii-Teresie, która „płakała", podpisując rozbiór Polski. Tak więc podświadomie utkwiły w pamięci wielu imiona „dobrej cesarzowej" i cara „oswobodziciela", natomiast nieliczni tylko znają nazwiska prawdziwych dobrodziejów polskich włościan, jak Zamoyskiego, Staszyca, Chreptowicza, ks. Poniatowskiego, a przede wszystkim obu Brzostowskich.

Któż słyszał o Rzeczypospolitej Pawłowskiej? A przecież w wieku XVIII sława jej sięgała daleko poza granice Kraju, a „Ustawy dobrego porządku osiadłych ludzi w Pawłowie czyli Mereczu" tłumaczone były na język włoski i francuski.

Czyż nie warto przypomnieć dziś dziejów Rzeczypospolitej Pawłowskiej, założonej w roku 1769 na Wileńszczyźnie przez ks. kanonika Pawła hr. Brzostowskiego, która stanowiła niewątpliwie jeden z najpiękniejszych i najoryginalniejszych dzieł wieku Oświecenia?

Ówczesna elita umysłowa, mająca możnego protektora w osobie króla, coraz głośniej dopominała się o reformę włościańską i coraz w ostrzejszych słowach piętnowała samowolę szlachty. Satyry Niemcewicza, Krasickiego i Naruszewicza pomstują na niedolę chłopa:

„A ty, ubogi kmiotku, za
snopek skradziony
Będziesz kruki opasał i
żarłoczne wrony,
Bo w Polszcze złota wolność
pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pal, panu nic,
szlachcica na wieże."

Spora garstka ziemian zaczęła w dobrze zrozumianym interesie ojczystym, a nawet i własnym, wprowadzać w swych włościach daleko idące reformy, mające na celu podniesienie dobrobytu chłopa. Przodował tej akcji książe Stanisław Poniatowski, bratanek królewski, pan olbrzymich dóbr ukrainnych, do którego to biskup Krasicki skierował te słowa:

„Ci wszyscy, co cię otaczają.
Wierz mi, na gospodarstwie
wcale się nie znają.
[illegible]n najbardziej, co prawi,
abyś uszczęśliwiał.
Kogo? Chłopów? To bydło!
On będzie wydziwiał
Póty, aż twoich kmieciów
przerobi w szlachcice.
Nie wierz mu, to pogorszy
wszystkie okolice.
On mówi, żeśmy wszyscy
synowie Adama,
A my od Jafeta, a chłopi
od Chama;
Więc nam bić, a im cierpieć:
nam drzeć, a im płacić.
Nie powinien pan swoich
przywilejów tracić.
A zwłaszcza, kiedy dawne i
zysk z nich gotowy."

Najznakomitszym jednak spośród reformatorów był ks. kanonik Paweł hr. Brzostowski, który pierwszy w naszych dziejach wychowal swych włościan na świadomych obywateli Rzeczypospolitej, którą uprzednio zwykli byli uważać za ojczyznę jedynie szlachecką. Do realizacji tego nie przyszło Brzostowskiemu łatwo. W r. 1767, gdy nabył on dobra Merecz, które nazwał Pawłowem, znalazł tam „garstkę ludzi zdziczałych, którzy w [illegible]ędzy i mizerii żyli, obciążeni robociznami w stanie niewolniczym podług zwyczaju powszechnego". Wezwawszy na narady starszych włościan, przedstawił im ksiądz konieczność zaprowadzenia reform i korzyści, jakie stąd uzyskają.

Przez dwa lata trwały prace nad organizacją „rzeczypospolitej", której ustawy zostały przyjęte przez ogół chłopów. Gdy podczas głosowania jeden się sprzeciwił reformom, odszedł swobodnie, otrzymawszy kartę „z zabezpieczeniem wolności". Ustawy pawłowskie wniesiono do akt ziemskich. W roku 1791, gdy włościanie pawłowscy ofiarowali ginącej Rzeczypospolitej dwa działa,— Sejm Wielki zatwierdził uchwałą „konstytucję rzeczypospolitej pawłowskiej", podkreślając tym samym ważność dla państwa reform Brzostowskiego.

Rzeczpospolita Pawłowska została zorganizowana na wzór państwa. Na czele jej stał gubernator, pisarz-namiestnik, przysięgły, cenzor — (pilnujący wykonywania przepisów i niedopuszczający długiej bezżenności) — ławnicy, leśni. mostowy, dziesiętnicy dozorujący robót. Gubernator, pisarz, ciwun i dwóch ławników stanowili sąd pierwszej instancji. Urzędni mieli mundury, odznaczający się gospodarze znak snopka na czapkach. Wszyscy mężczyźni obowiązani byli do codziennych ćwiczeń gimnastyczno- wojskowych, a na wezwanie obowiązani byli stawić się z karabinem i dzidą dla bronienia Ojczyzny.

Ziemia była oddawana za robociznę lub czynsz.

Wprowadzono obowiązkowe nauczanie. W szkole oprócz czytania, pisania i rachunków uczono robót ręcznych (koszykarstwo, kapelusznictwo itp.). W ogrodzie znajdowała się mała forteczka, otoczona wałami, z paru armatkami i czuwającą stałe wartą. Pośrodku Pawłowa obok kaplicy wznosił się obszerny gmach, gdzie oprócz kancelarii i sali zebrań znajdowała się biblioteka, zbiór obrazów i gabinet przyrodniczy.

Tam też odbywały się co cztery lata sesje komisyjne (na wzór sejmów). Ludność zwoływano nań dzwonem. urzędnicy zjawiali się w mundurach, przybywającego zaś ks. Brzostowskiego witano z wojskowymi honorami.

Na jednej z takich sesji tak przemawiał Brzostowski: „Nie moim to jest dziełem uszczęśliwianie wasze; tak Bóg chciał, a wy na to zasłużyliście. Ani się za zyskiem z pracy waszej ubiegam, biorę to, co się słusznie podług umowy z wami należy. Bądźcież wdzięczni Bogu, który na nas łaskawie pogląda..." Na to jeden z włościan odpowiedział: „Troskliwość twoja J. W. Panie, najlepiej nam jest znajoma. Czujemy od lat dwudziestu słodycz rządu Pańskiego i jeżeli dozwolisz, ojcowskiego. Nie przestaniemy nigdy rąk naszych do niebios podnaszać, ażebyś cieszył się zdrowo i szczęśliwie, poglądając na ziemię swoją, jak makiem ludźmi pracowitymi okrytą..."

Odczytano następnie ustawę, spisano urodzonych i zmarłych za ubiegłe czterolecie, sprawdzono rachunki, obejrzano granice Pawłowa itd. Po sesji oddano z armat 21 wystrzałów, później bywał obiad i zabawa.

Rzeczpospolita Pawłowska była szeroko w Kraju znana i wielu starało się brać przykład z Brzostowskiego. Wiele w tej sprawie znajdujemy wypowiedzi. Do Brzostowskiego król Stanisław August tak pisał: „Niechże Wam Bóg nagradza, a mnie niech raczy dać sposobność z czasem uszczęśliwić tak kraj cały, jak W. Mość swoich poddanych".

W r. 1774 pisał książe A. Czartoryski: „Buduję się z tego przykładu i serdecznie pragnę od Niego samego brać w tej mierze światło i naukę..." Wizytator Józef [illegible]ybicki (autor „Jeszcze Polska nie zginęła"), poświęcił Brzostowskiemu następujący wiersz:

„Gdzie z ciemnotą zamieszkał nierząd dzikie bory,
Gdzie wieśniacy są różne od szlachcica twory,
Znalazłem cale nową rzecz nie do zdziwienia:
Rząd Pana, stan rolnika podług przyrodzenia.
Tyś u mnie obywatel, przyjaciel ludzkości,
Za Twym gdyby przykładem szło samackie plemię,
Dopiero by szczęśliwą utworzyło ziemię.
Przyjdzie czas, gdy przesądów posągi zwalone
Dopuszczą, aby było Twe imię święcone.
Stań teraz z Chreptowiczem i Zamoyskim w parze,
Którym ludzkość buduje wieczyste ołtarze.
Przyjmcie i mój hołd proszę, wyście moje pany,
że człowiek Wam podobny nie jest Wasz poddany."

W okresie powstania Kościuszkowskiego Rzeczpospolita Pawłowska broniła się przez dwa tygodnie, zanim uległa przemocy.

Brzostowski zamieszkał na emigracji w Dreznie, dokąd włościanie posłali mu złotą obrączkę z napisem: „Włościanie w Pawłowie — przyjacielowi ludzkości".

Zniszczyli Moskale Rzeczpospolitą Pawłowską, jak w kilkadziesiąt lat później fundację Karola Brzostowskiego w Stabinie.

Wielki przeciwnik szlachty Aleksander Świętochowski oddał jednak Brzostowskim należyty hołd pisząc: „Europa nie miała takiego ogółu uwstecznionej w rozwoju szlachty, jak Polska, **ale też nie miała tak wspaniałych wyjątków. Brzostowscy urodzili się tylko u nas**".

Stanisław Janicki

TOMASZ DOBROWOLSKI

ŚLADAMI PIEŚNI

Ciągną się myśli zmęczone przez długi wieczór grudniowy.
Siedzisz w pustym pokoju, dziś bardziej jeszcze samotny.
Łokcie oparłeś na stole, dłońmi podparłeś głowę
I błądzisz pustym spojrzeniem po ścianach brudnych, wilgotnych.

Pamiętasz. Nie chcesz zapomnieć... Ten dzień, ten wieczór, to święto
Ciągnie za sobą wspomnienia, co czasem ranią boleśnie.
Płyną lata minione, głosy przebrzmiałe... Pamiętasz?
Od dzieciństwa słyszane słowa najstarszej pieśni:

Chwała na wysokościach,
A pokój na ziemi...

Dzisiaj, w tę noc radosną, jesteś najbardziej samotny.
Dzisiaj, z całego roku, jest ci najciężej na sercu.
Wloką się myśli przez głowę — bolesne, ciężkie, markotne.
Myślisz o domu, wigilii, o drzewku, kolędach, pasterce...
Myślisz o tym, co było. Powracasz w przeszłość wspomnieniem.

Pragniesz, aby móc wrócić choćby na chwilę tamtędy...
Przesunąć się przez pokój, objąć wszystko spojrzeniem
I głos siostry usłyszeć, nucącej starą kolędę:

Wśród nocnej ciszy
Głos się rozchodzi...

Zniknęła wizja sprzed oczu. Znów siedzicz w dawnej pomroce,
Bardziej jeszcze ci obcej po zgasłym raptownie marzeniu.
Nie chcesz dać za wygraną. Przymykasz znużone oczy
I wracasz w lata minione, w dzieciństwa wczesne wspomnienia.

Widzisz portret pradziada. Wisiał pomiędzy oknami.
Oczy bystre, uważne, przedwcześnie zsiwiała głowa...
Zdaje się patrzeć na ciebie, zda się poruszać ustami.
Słyszysz, słyszysz wyraźnie! To pieśni starej są słowa:

Staję na placu
Z Boga ordynansu...

Portret rozpływa się w mroku, lecz oczy jeszcze zostają.
Patrzysz w nie uporczywie, chcesz w nich wyczytać coś więcej.

Słowa dźwięczą ci w uszach i znów myśl wiodą do Kraju.
Słowa — śpiewane przed laty w starej żołnierskiej piosence.

Już jesteś nie tak samotny. Może rozumiesz już lepiej,
Że z mocną dumną przeszłością dzielisz swą dolę tułaczą.
Że to jest udział twój w dziele, które się ciągnie przez wieki.

Że nic nie idzie na próżno! że lata cierpień coś znaczą...
Cofasz się myślą przez wieki, do dalszej jeszcze przeszłości,
Do towarzyszy dawnych, co udział spłacili wcześniej;
Którzy na polach Cecory znużone składali kości,
Mając do końca na ustach słowa pradawnej pieśni:

Bogurodzica Dziewica,
Bogiem sławiona Maryja...

Teraz lepiej rozumiesz i pierwszej pieśni słowa
O pokoju na ziemi dla ludzi dobrej woli;
Że to o tobie właśnie była w tej pieśni mowa.
I że to nie jest ważne, chociaż i trochę boli...
Że pokój w tobie mieszka, a nie gdzieś poza tobą.
I że ta cząstka najlepsza twoim jest także udziałem.
Towarzyszu wygnania! To Bóg swoją Osobą
Zszedł na ziemię.
Do ciebie.
A Słowo stało się Ciałem.

TOMASZ DOBROWOLSKI

ELŻBIETA KRZYSKA

PAMIĘTNIK MATKI [10)]

DZIECI ROZPOCZYNAJĄ WĘDRÓWKĘ

Po powrocie z Mołotowa zastałam w Wilwie szereg naszych ludzi, którzy powiedzieli mi, że Tosia i Władka wraz z dziećmi już zupełnie są spakowane, czekają tylko na konie, by przyjechać do Wilwy. Proszą mnie również, bym już nie wracała do Korosteljewki, same doskonale dadzą sobie radę. Byłam strasznie zmęczona ostatnimi przeżyciami, a wrzody i rany na nogach utrudniały chodzenie. Zostałam w Wilwie, gościnnie przyjęta przez życzliwych ludzi.

W kilka dni potem zjawiła się Tosia z dziećmi, podczas gdy Władka z bagażem wyjechała z Korosteljewki dwa dni później, ostatnią parą koni, w towarzystwie zacnej sąsiadki. Niełatwe dnie spędziły obie panny w Korosteljewce. Komendantura miała trudności z dostarczeniem tak dużej ilości podwód, potrzebnej do ogólnego wyjazdu, tak, że wymarsz przeciągał się w nieskończoność. Ludzie potracili nerwy w obawie, by przypadkiem nie pozostać na miejscu i zaczęli przekupywać woźniców, upijać majstrów i łokciami rozbijać się za pierwszeństwem wyjazdu. Panienki moje były bezbronne, miały pod opieką troje dzieci i dużo bagażu a zupełnie nie miały pieniędzy — musiały więc czekać do samego końca. Tosia wraz z dziećmi przebyła trzydziestokilometrową odległość pieszo w ciągu jednego dnia. Całą drogę niosła Wojtusia na rękach, podczas gdy obie dziewczynki za nią podążały. Ustały dopiero w leśniczówce, 4 kilometry przed Wilwą, skąd mój gościnny gospodarz przywiozł je ciężarówką.

PODRÓŻ W NIEZNANE

Zebrawszy się wreszcie razem, po wielu tarapatach i kłopotach dobrnęliśmy do Pasziji, by rozpocząć podróż w normalnych, szerokotorowych wagonach. Trudno dość obrazowo opisać wszelkie trudy, jakie przebyliśmy, wszelkie szykany władz w Wilwie, kłopoty i dźwigania bagażu, noce na stacji Paszija, załamania się i rozterki duchowe, straszliwe zmęczenie fizyczne i mizerny wygląd dzieci. A przecież prawdziwą drogę krzyżową, drogę umęczonych polskich pielgrzymów mieliśmy dopiero przed sobą.

W Pasziji dołączyli się do nas sąsiedzi, by wspólnie odbywać dalszą drogę. W mojej grupie rozdzieliłyśmy kompetencje na cały okres podróży. Słabsza, ale bardziej doświadczona Tosia roztaczała opiekę nad dziećmi, my z Władką objęłyśmy organizację podróży i bagaż. Pieniądze zdobyte drogą sprzedaży garderoby podzieliłam na trzy części, by zmniejszyć ryzyko okradzenia. Każda z nas miała swoją sumę ukrytą w woreczku na piersiach. Załadowanie w Pasziji odbyło się szczęśliwie i pełni nadziei i optymizmu dojechaliśmy do stacji Nowy Tagił.

W czasie kilku godzin przymusowego postoju, pozostawiwszy Tosię z dziećmi i bagażem na ulicy koło dworca, zdobywszy żywność w bufecie stacyjnym, za-„kompassirowałyśmy" bilety. — „Kompassirowanie" biletów — słowo to prześladowało nas przez całą podróż, a czynność ta była największym utrudnieniem wszelkich przejazdów kolejowych. Słowo to oznacza przestemplowanie biletów kolejowych z wyznaczeniem numeru pociągu i numeru wagonu i obowiązuje na każdej stacji przesiadania. Czynność ta jest całkowicie niezależna od wykupionych aż do miejsca przeznaczenia biletów. W Tagile poszło to dość szybko, nie udało nam się jedynie wykupić miejscówek. Niedoświadczone, nie wiedziałyśmy, ile w tym braku kryje się niebezpieczeństw.

O godzinie siódmej wieczorem „posiadka", czyli wsiadanie do wagonu. Wszelkie przejścia na perony zamknięte i strzeżone a przy nich wielkie tłumy podróżnych, ustawiających się w kręte, zawiłe ogonki i pchających się jednocześnie do pierwszych miejsc. Tragarza zdobyć nie sposób, a poza 5 sztukami nadanego bagażu mamy przy sobie 17 sztuk większych i mniejszych waliz, walizeczek, pudełek i górników. Z Korosteljewki zabrałyśmy wszystko, co tylko było możliwe, nie wyłączając skrzynek od paczek i puszek od konserw. — Każdy z tych przedmiotów miał na terenie ZSRR wartość niemal bezcenną, a sprzedaż ubrania była dla nas jedynym sposobem przetrwania i przeżycia. Jako matka z małymi dziećmi dostaję się na czoło ogonka, usiłując jednocześnie przekupić i namówić kolejarzy, by pomogli panienkom w przenoszeniu bagażu. Peron otwiera się równocześnie z pojawieniem się pociągu. Wszyscy biegną naoślep i rzucają się w kierunku wagonów. — Pasażerowie z miejscówkami spokojnie zajmują swe miejsca w bliżej stojących wagonach, dla reszty jest wagon Nr 8, ostatni. Pod opieką małej Anny pozostawiam niesioną w ręku walizkę, dobiegam do wagonu 8-go, lokuję Wojtusia i Dzigę pod opieką sąsiadów, wracam do rzeczy. W przejściu roztrącam tłum łokciami i kolejno już we trójkę przenosimy rzeczy, sztuka po sztuce, pod skrzydła zastraszonej Anny a potem dalej. — Rzeczy już zgromadzone, Anna z nami, ale cóż: wagon przepełniony, wejście zamknięte, a w nim młodsze dzieci. Niewiele myśląc i nie mając innego wyboru, Władka wskazuje na bufory, my z Tosią z siłą iście Herkulesową podrzucamy jej ciężkie bagaże, poczem tą samą drogą przeciskamy się do wnętrza. „Posadka" skończona, pociąg rusza w kierunku Czejlabińska, w którym stajemy nazajutrz pod wieczór.

Duża, piękna, nowoczesna stacja w Czeljabińsku dobrze nas usposobiła. Dzieci lokujemy na jednej z licznych ławek ogromnej poczekalni, bagaż po długim oczekiwaniu w ogonku oddajemy na przechowanie, pozostawiając jedynie rzeczy niezbędne. Pociąg odchodzi o 9 rano, ale przed nami zmora „kompassirowania" biletów. Tym razem nie powiodło się i zmuszeni jesteśmy pozostać w poczekalni dwie noce i dzień. A poczekalnia ta, mimo że duża i architektonicznie estetyczna, nie jest rozkosznym hotelem na dłuższy okres czasu. Pod wieczór tłok w niej robi się ogromny, pasażerowie zajmują wszystkie ławki, lokują się w przejściach na podłodze, zajmują każdą wolną przestrzeń, panuje straszliwy zaduch, brud, zamieszanie. Umęczone dzieciaki jakoś leżą, ale my nawet marzyć o tym nie możemy. Przysiadamy się tu i tam, włóczymy się z miejsca na miejsce, zwiedzamy urządzenia dworcowe. Na piętrze znajduje się elegancka restauracja. Po pewnym okresie czekania można w niej wygodnie usiąść przy stoliku i zjeść dobrą mięsną zupę, grysik z cukrem lub kompotem, śledzie, kotlety, kurę gotowaną, herbatę lub kawę słodzoną. Korzystamy z tego skwapliwie. Nazajutrz byłyśmy tam z dziećmi; brakło miejsca, ale jakiś uprzejmy, siwowłosy oficer Czerwonej Armii, wzruszony widokiem mojej małej trójki, zaprosił nas do stołu dowództwa sił wojskowych, stacjonujących w Czeljabińsku. Rozkosz była patrzeć na dzieci, z apetytem wsuwające ogromne porcje grysiku z cukrem i popijające słodzoną herbatę. Obfitość tę w restauracji dworca w Czeljabińsku tłumaczyć można faktem, że była to dopiero pierwsza połowa września 1941 r. Może wydać się dziwnym, że opisy strony gastronomicznej naszych przeżyć tak wiele miejsca zabierają. Zrozumie to jedynie ten, kto chociaż raz w życiu naprawdę był głodny. A ja przez całe miesiące nie tylko sama byłam głodna, ale patrzyłam na wygłodniałe, zabiedzone twarzyczki moich dzieci. Kwestia zdobycia żywności w tamtych warunkach była kwestią zasadniczą, kwestią życia czy smierci. Obmyślaniu sposobów zdobycia pożywienia poświęcało się długie godziny bezsennych nocy, a na wykonanie ich nie żałowało się ani trudu, ani sił, ani ofiar.

Sen nocny przerywany był z reguły we wszystkich poczekalniach na wszystkich dworcach sowieckich około godziny 3 nad ranem generalnymi porządkami, t. zw. „uborką". Wszyscy pasażerowie wyrzuceni z sali chronili się do hallu i tak już zatłoczonego, do nieprawdopodobnie niechlujnej toalety, wreszcie na ulicę. Gdy poczekalnia już była sprzątnięta, pchali się tam przeważnie lokatorzy z hallu, a dawni mieszkańcy poczekalni nie znajdowali już swoich miejsc.

Między pasażerami, od Tagiłu począwszy, spotykaliśmy wielu Polaków, przeważnie wypuszczonych z więzień i obozów pracy. Opowiadali oni dziwy o swoich przeżyciach a wynędzniały ich wygląd i dziwaczne, zni-

(Dokończenie na str. 7-ej)

Bazylika i Plac św. Piotra w dniu ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu Najśw. Panny Marii

Klisza łaskawie wypożyczona przez Redakcję „Sodalisa"



STANISŁAW JANICKI

RZECZPOSPOLITA PAWŁOWSKA

NAGMINNIE niemal w polskiej literaturze politycznej XIX wieku a nawet i nowszej pokutuje przesąd, że dawna Rzeczpospolita nie miała żadnego dorobku w dziedzinie uzdrowienia stosunków włościańskich, a jedynie zaborcom chłop polski zawdzięcza poprawę bytu. Polacy, urodzeni jeszcze pod zaborem rosyjskim, pamiętają dobrze granitowe obeliski, fundowane z „dobrowolnych składek" ku uczczeniu cara „oswobodziciela", którymi upstrzone były skwery miast i miasteczek „Prywiślańskowo Kraja". Pod zaborem austriackim uczono bajeczek o cesarzowej Marii-Teresie, która „płakała", podpisując rozbiór Polski. Tak więc podświadomie utkwiły w pamięci wielu imiona „dobrej cesarzowej" i cara „oswobodziciela", natomiast nieliczni tylko znają nazwiska prawdziwych dobrodziejów polskich włościan, jak Zamoyskiego, Staszyca, Chreptowicza, ks. Poniatowskiego, a przede wszystkim obu Brzostowskich.

Któż słyszał o Rzeczypospolitej Pawłowskiej? A przecież w wieku XVIII sława jej sięgała daleko poza granice Kraju, a „Ustawy dobrego porządku osiadłych ludzi w Pawłowie czyli Mereczu" tłumaczone były na język włoski i francuski.

Czyż nie warto przypomnieć dziś dziejów Rzeczypospolitej Pawłowskiej, założonej w roku 1769 na Wileńszczyźnie przez ks. kanonika Pawła hr. Brzostowskiego, która stanowiła niewątpliwie jeden z najpiękniejszych i najoryginalniejszych dzieł wieku Oświecenia?

Ówczesna elita umysłowa, mająca możnego protektora w osobie króla, coraz głośniej dopominała się o reformę włościańską i coraz w ostrzejszych słowach piętnowała samowolę szlachty. Satyry Niemcewicza, Krasickiego i Naruszewicza pomstują na niedolę chłopa:

„A ty, ubogi kmiotku, za snopek skradziony
Będziesz kruki opasał i żarłoczne wrony,
Bo w Polszcze złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieże."

Spora garstka ziemian zaczęła w dobrze zrozumianym interesie ojczystym, a nawet i własnym, wprowadzać w swych włościach daleko idące reformy, mające na celu podniesienie dobrobytu chłopa. Przodował tej akcji książe Stanisław Poniatowski, bratanek królewski, pan olbrzymich dóbr ukrainnych, do którego to biskup Krasicki skierował te słowa:

„Ci wszyscy, co cię otaczają,
Wierz mi, na gospodarstwie wcale się nie znają.
On najbardziej, co prawi, abyś uszczęśliwiał.
Kogo? Chłopów? To bydło! On będzie wydziwiał
Póty, aż twoich kmieciów przerobi w szlachcice.
Nie wierz mu, to pogorszy wszystkie okolice.
On mówi, żeśmy wszyscy synowie Adama,
A my od Jafeta, a chłopi od Chama;
Więc nam bić, a im cierpieć; nam drzeć, a im płacić.
Nie powinien pan swoich przywilejów tracić.
A zwłaszcza, kiedy dawne i zysk z nich gotowy."

Najznakomitszym jednak spośród reformatorów był ks. kanonik Paweł hr. Brzostowski, który pierwszy w naszych dziejach wychował swych włościan na świadomych obywateli Rzeczypospolitej, którą uprzednio zwykli byli uważać za ojczyznę jedynie szlachecką. Do realizacji tego nie przyszło Brzostowskiemu łatwo. W r. 1767, gdy nabył on dobra Merecz, które nazwał Pawłowem, znalazł tam „garstkę ludzi zdziczałych, którzy w nędzy i mizerii żyli, obciążeni robociznami w stanie niewolniczym podług zwyczaju powszechnego". Wezwawszy na narady starszych włościan, przedstawił im ksiądz konieczność zaprowadzenia reform i korzyści, jakie stąd uzyskają.

Przez dwa lata trwały prace nad organizacją „rzeczypospolitej", której ustawy zostały przyjęte przez ogół chłopów. Gdy podczas głosowania jeden się sprzeciwił reformom, odszedł swobodnie, otrzymawszy kartę „z zabezpieczeniem wolności". Ustawy pawłowskie wniesiono do akt ziemskich. W roku 1791, gdy włościanie pawłowscy ofiarowali ginącej Rzeczypospolitej dwa działa,— Sejm Wielki zatwierdził uchwałą „konstytucję rzeczypospolitej pawłowskiej", podkreślając tym samym ważność dla państwa reform Brzostowskiego.

Rzeczpospolita Pawłowska została zorganizowana na wzór państwa. Na czele jej stał gubernator, pisarz-namiestnik, przysięgły, cenzor — (pilnujący wykonywania przepisów i niedopuszczający długiej bezżenności) — ławnicy, leśni, mostowy, dziesiętnicy dozorujący robót. Gubernator, pisarz, ciwun i dwóch ławników stanowili sąd pierwszej instancji. Urzędni mieli mundury, odznaczający się gospodarze znak snopka na czapkach. Wszyscy mężczyźni obowiązani byli do codziennych ćwiczeń gimnastyczno- wojskowych, a na wezwanie obowiązani byli stawić się z karabinem i dzidą dla bronienia Ojczyzny.

Ziemia była oddawana za robociznę lub czynsz.

Wprowadzono obowiązkowe nauczanie. W szkole oprócz czytania, pisania i rachunków uczono robót ręcznych (koszykarstwo, kapelusznictwo itp.). W ogrodzie znajdowała się mała forteczka, otoczona wałami, z paru armatkami i czuwającą stale wartą. Pośrodku Pawłowa obok kaplicy wznosił się obszerny gmach, gdzie oprócz kancelarii i sali zebrań znajdowała się biblioteka, zbiór obrazów i gabinet przyrodniczy.

Tam też odbywały się co cztery lata sesje komisyjne (na wzór sejmów). Ludność zwoływano nań dzwonem, urzędnicy zjawiali się w mundurach, przybywającego zaś ks. Brzostowskiego witano z wojskowymi honorami.

Na jednej z takich sesji tak przemawiał Brzostowski: „Nie moim to jest dziełem uszczęśliwianie wasze; tak Bóg chciał, a wy na to zasłużyliście. Ani się za zyskiem z pracy waszej ubiegam, biorę to, co się słusznie podług umowy z wami należy. Bądźcież wdzięczni Bogu, który na nas łaskawie pogląda..." Na to jeden z włościan odpowiedział: „Troskliwość twoja J. W. Panie, najlepiej nam jest znajoma. Czujemy od lat dwudziestu słodycz rządu Pańskiego i jeżeli dozwolisz, ojcowskiego. Nie przestaniemy nigdy rąk naszych do niebios podnaszać, ażebyś cieszył się zdrowo i szczęśliwie, poglądając na ziemię swoją, jak makiem ludźmi pracowitymi okrytą..."

Odczytano następnie ustawę, spisano urodzonych i zmarłych za ubiegłe czterolecie, sprawdzono rachunki, obejrzano granice Pawłowa itd. Po sesji oddano z armat 21 wystrzałów, później bywał obiad i zabawa.

Rzeczpospolita Pawłowska była szeroko w Kraju znana i wielu starało się brać przykład z Brzostowskiego. Wiele w tej sprawie znajdujemy wypowiedzi. Do Brzostowskiego król Stanisław August tak pisał: „Niechże Wam Bóg nagradza, a mnie niech raczy dać sposobność z czasem uszczęśliwić tak kraj cały, jak W. Mość swoich poddanych".

W r. 1774 pisał książe A. Czartoryski: „Buduję się z tego przykładu i serdecznie pragnę od Niego samego brać w tej mierze światło i naukę..." Wizytator Józef Wybicki (autor „Jeszcze Polska nie zginęła"), poświęcił Brzostowskiemu następujący wiersz:

„Gdzie z ciemnotą zamieszkał nierząd dzikie bory,
Gdzie wieśniacy są różne od szlachcica twory,
Znalazłem całe nową rzecz nie do zdziwienia:
Rząd Pana, stan rolnika podług przyrodzenia.
Tyś u mnie obywatel, przyjaciel ludzkości.
Za Twym gdyby przykładem szło samackie plemię,
Dopiero by szczęśliwą utworzyło ziemię.
Przyjdzie czas, gdy przesądów posągi zwalone
Dopuszczą, aby było Twe imię święcone.
Stań teraz z Chreptowiczem i Zamoyskim w parze,
Którym ludzkość buduje wieczyste ołtarze.
Przyjmcie i mój hołd proszę, wyście moje pany,
że człowiek Wam podobny nie jest Wasz poddany."

W okresie powstania Kościuszkowskiego Rzeczpospolita Pawłowska broniła się przez dwa tygodnie, zanim uległa przemocy.

Brzostowski zamieszkał na emigracji w Dreznie, dokąd włościanie posłali mu złotą obrączkę z napisem: „Włościanie w Pawłowie — przyjacielowi ludzkości".

Zniszczyli Moskale Rzecz-

TOMASZ DOBROWOLSKI

ŚLADAMI PIEŚNI

Ciągną się myśli zmęczone przez długi wieczór grudniowy.
Siedzisz w pustym pokoju, dziś bardziej jeszcze samotny.
Łokcie oparłeś na stole, dłońmi podparłeś głowę
I błądzisz pustym spojrzeniem po ścianach brudnych, wilgotnych.
Pamiętasz. Nie chcesz zapomnieć... Ten dzień, ten wieczór, to święto
Ciągnie za sobą wspomnienia, co czasem ranią boleśnie.
Płyną lata minione, głosy przebrzmiałe... Pamiętasz?
Od dzieciństwa słyszane słowa najstarszej pieśni:

Chwała na wysokościach,
A pokój na ziemi...

Dzisiaj, w tę noc radosną, jesteś najbardziej samotny.
Dzisiaj, z całego roku, jest ci najcięższej na sercu.
Wloką się myśli przez głowę — bolesne, ciężkie, markotne.
Myślisz o domu, wigilii, o drzewku, kolędach, pasterce...
Myślisz o tym, co było. Powracasz w przeszłość wspomnieniem.
Pragniesz, aby móc wrócić choćby na chwilę tamtędy...
Przesunąć się przez pokój, objąć wszystko spojrzeniem
I głos siostry usłyszeć, nucącej starą kolędę:

Wśród nocnej ciszy
Głos się rozchodzi...

Zniknęła wizja sprzed oczu. Znów siedzisz w dawnej pomroce,
Bardziej jeszcze ci obcej po zgasłym raptownie marzeniu.
Nie chcesz dać za wygraną. Przymykasz znużone oczy
I wracasz w lata minione, w dzieciństwa wczesne wspomnienia.
Widzisz portret pradziada. Wisiał pomiędzy oknami.
Oczy bystre, uważne, przedwcześnie zsiwiała głowa...
Zdaje się patrzeć na ciebie, zda się poruszać ustami.
Słyszysz, słyszysz wyraźnie! To pieśni starej są słowa:

Stańe na placu
Z Boga ordynansu...

Portret rozpływa się w mroku, lecz oczy jeszcze zostają.
Patrzysz w nie uporczywie, chcesz w nich wyczytać coś więcej.
Słowa dźwięczą ci w uszach i znów myśl wiodą do Kraju.
Słowa — śpiewane przed laty w starej żołnierskiej piosence.
Już jesteś nie tak samotny. Może rozumiesz już lepiej,
Że z mocną dumną przeszłością dzielisz swą dolę tułaczą.
Że to jest udział twój w dziele, które się ciągnie przez wieki.
Że nic nie idzie na próżno! Że lata cierpień coś znaczą...
Cofasz się myślą przez wieki, do dalszej jeszcze przeszłości,
Do towarzyszy dawnych, co udział spłacili wcześniej;
Którzy na polach Cecory znużone składali kości,
Mając do końca na ustach słowa pradawnej pieśni:

Bogurodzica Dziewica,
Bogiem sławiona Maryja...

Teraz lepiej rozumiesz i pierwszej pieśni słowa
O pokoju na ziemi dla ludzi dobrej woli;
Że to o tobie właśnie była w tej pieśni mowa.
I że to nie jest ważne, chociaż i trochę boli...
Że pokój w tobie mieszka, a nie gdzieś poza tobą.
I że ta cząstka najlepsza twoim jest także udziałem.
Towarzyszu wygnania! To Bóg swoją Osobą
Zszedł na ziemię.
Do ciebie.
A Słowo stało się Ciałem.

TOMASZ DOBROWOLSKI



ELŻBIETA KRZYSKA

PAMIĘTNIK MATKI [10)]

DZIECI ROZPOCZYNAJĄ WĘDRÓWKĘ

Po powrocie z Mołotowa zastałam w Wilwie szereg naszych ludzi, którzy powiedzieli mi, że Tosia i Władka wraz z dziećmi już zupełnie są spakowane, czekają tylko na konie, by przyjechać do Wilwy. Proszą mnie również, bym już nie wracała do Korosteljewki, same doskonale dadzą sobie radę. Byłam strasznie zmęczona ostatnimi przeżyciami, a wrzody i rany na nogach utrudniały chodzenie. Zostałam w Wilwie, gościnnie przyjęta przez życzliwych ludzi.

W kilka dni potem zjawiła się Tosia z dziećmi, podczas gdy Władka z bagażem wyjechała z Korosteljewki dwa dni później, ostatnią parą koni, w towarzystwie zacnej sąsiadki. Niełatwe dnie spędziły obie panny w Korosteljewce. Komendantura miała trudności z dostarczeniem tak dużej ilości podwód, potrzebnej do ogólnego wyjazdu, tak, że wymarsz przeciągał się w nieskończoność. Ludzie potracili nerwy w obawie, by przypadkiem nie pozostać na miejscu i zaczęli przekupywać woźniców, upijać majstrów i łokciami rozbijać się za pierwszeństwem wyjazdu. Panienki moje były bezbronne, miały pod opieką troje dzieci i dużo bagażu a zupełnie nie miały pieniędzy — musiały więc czekać do samego końca. Tosia wraz z dziećmi przebyła trzydziestokilometrową odległość pieszo w ciągu jednego dnia. Całą drogę niosła Wojtusia na rękach, podczas gdy obie dziewczynki za nią podążały. Ustały dopiero w leśniczówce, 4 kilometry przed Wilwą, skąd mój gościnny gospodarz przywiózł je ciężarówką.

PODRÓŻ W NIEZNANE

Zebrawszy się wreszcie razem, po wielu tarapatach i kłopotach dobrnęliśmy do Pasziji, by rozpocząć podróż w normalnych, szerokotorowych wagonach. Trudno dość obrazowo opisać wszelkie trudy, jakie przebyliśmy, wszelkie szykany władz w Wilwie, kłopoty i dźwigania bagażu, noce na stacji Paszija, załamania się i rozterki duchowe, straszliwe zmęczenie fizyczne i mizerny wygląd dzieci. A przecież prawdziwą drogę krzyżową, drogę umęczonych polskich pielgrzymów mieliśmy dopiero przed sobą.

W Pasziji dołączyli się do nas sąsiedzi, by wspólnie odbywać dalszą drogę. W mojej grupie rozdzieliłyśmy kompetencje na cały okres podróży. Słabsza, ale bardziej doświadczona Tosia roztaczała opiekę nad dziećmi, my z Władką objęłyśmy organizację podróży i bagaż. Pieniądze zdobyte drogą sprzedaży garderoby podzieliłam na trzy części, by zmniejszyć ryzyko okradzenia. Każda z nas miała swoją sumę ukrytą w woreczku na piersiach. Załadowanie w Pasziji odbyło się szczęśliwie i pełni nadziei i optymizmu dojechaliśmy do stacji Nowy Tagił.

W czasie kilku godzin przymusowego postoju, pozostawiwszy Tosię z dziećmi i bagażem na ulicy koło dworca, zdobywszy żywność w bufecie stacyjnym, za-„kompassirowałyśmy" bilety. — „Kompassirowanie" biletów — słowo to prześladowało nas przez całą podróż, a czynność ta była największym utrudnieniem wszelkich przejazdów kolejowych. Słowo to oznacza przestemplowanie biletów kolejowych z wyznaczeniem numeru pociągu i numeru wagonu i obowiązuje na każdej stacji przesiadania. Czynność ta jest całkowicie niezależna od wykupionych aż do miejsca przeznaczenia biletów. W Tagile poszło to dość szybko, nie udało nam się jedynie wykupić miejscówek. Niedoświadczone, nie wiedziałyśmy, ile w tym braku kryje się niebezpieczeństw.

O godzinie siódmej wieczorem „posiadka", czyli wsiadanie do wagonu. Wszelkie przejścia na perony zamknięte i strzeżone a przy nich wielkie tłumy podróżnych, ustawiających się w kręte, zawiłe ogonki i pchających się jednocześnie do pierwszych miejsc. Tragarza zdobyć nie sposób, a poza 5 sztukami nadanego bagażu mamy przy sobie 17 sztuk większych i mniejszych waliz, walizeczek, pudełek i górników. Z Korosteljewki zabrałyśmy wszystko, co tylko było możliwe, nie wyłączając skrzynek od paczek i puszek od konserw. — Każdy z tych przedmiotów miał na terenie ZSRR wartość niemal bezcenną, a sprzedaż ubrania była dla nas jedynym sposobem przetrwania i przeżycia. Jako matka z małymi dziećmi dostaję się na czoło ogonka, usiłując jednocześnie przekupić i namówić kolejarzy, by pomogli panienkom w przenoszeniu bagażu. Peron otwiera się równocześnie z pojawieniem się pociągu. Wszyscy biegną naoślep i rzucają się w kierunku wagonów. — Pasażerowie z miejscówkami spokojnie zajmują swe miejsca w bliżej stojących wagonach, dla reszty jest wagon Nr 8, ostatni. Pod opieką małej Anny pozostawiam niesioną w ręku walizkę, dobiegam do wagonu 8-go, lokuję Wojtusia i Dzigę pod opieką sąsiadów, wracam do rzeczy. W przejściu roztrącam tłum łokciami i kolejno już we trójkę przenosimy rzeczy, sztuka po sztuce, pod skrzydła zastraszonej Anny a potem dalej. — Rzeczy już zgromadzone, Anna z nami, ale cóż: wagon przepełniony, wejście zamknięte, a w nim młodsze dzieci. Niewiele myśląc i nie mając innego wyboru, Władka wskazuje na bufory, my z Tosią z siłą iście Herkulesową podrzucamy jej ciężkie bagaże, poczem tą samą drogą przeciskamy się do wnętrza. „Posadka" skończona, pociąg rusza w kierunku Czejlabińska, w którym stajemy nazajutrz pod wieczór.

Duża, piękna, nowoczesna stacja w Czeljabińsku dobrze nas usposobiła. Dzieci lokujemy na jednej z licznych ławek ogromnej poczekalni, bagaż po długim oczekiwaniu w ogonku oddajemy na przechowanie, pozostawiajac jedynie rzeczy niezbędne. Pociąg odchodzi o 9 rano, ale przed nami zmora „kompassirowania" biletów. Tym razem nie powiodło się i zmuszeni jesteśmy pozostać w poczekalni dwie noce i dzień. A poczekalnia ta, mimo że duża i architektonicznie estetyczna, nie jest rozkosznym hotelem na dłuższy okres czasu. Pod wieczór tłok w niej robi się ogromny, pasażerowie zajmują wszystkie ławki, lokują się w przejściach na podłodze, zajmują każdą wolną przestrzeń, panuje straszliwy zaduch, brud, zamieszanie. Umęczone dzieciaki jakoś leżą, ale my nawet marzyć o tym nie możemy. Przysiadamy się tu i tam, włóczymy się z miejsca na miejsce, zwiedzamy urządzenia dworcowe. Na piętrze znajduje się elegancka restauracja. Po pewnym okresie czekania można w niej wygodnie usiąść przy stoliku i zjeść dobrą mięsną zupę, grysik z cukrem lub kompotem, śledzie, kotlety, kurę gotowaną, herbatę lub kawę słodzoną. Korzystamy z tego skwapliwie. Nazajutrz byłyśmy tam z dziećmi; brakło miejsca, ale jakiś uprzejmy, siwowłosy oficer Czerwonej Armii, wzruszony widokiem mojej małej trójki, zaprosił nas do stołu dowództwa sił wojskowych, stacjonujących w Czeljabińsku. Rozkosz była patrzeć na dzieci, z apetytem wsuwające ogromne porcje grysiku z cukrem i popijające słodzoną herbatę. Obfitość tę w restauracji dworca w Czeljabińsku tłumaczyć można faktem, że była to dopiero pierwsza połowa września 1941 r. Może wydać się dziwnym, że opisy strony gastronomicznej naszych przeżyć tak wiele miejsca zabierają. Zrozumie to jedynie ten, kto chociaż raz w. życiu naprawdę był głodny. A ja przez całe miesiące nie tylko sama byłam głodna, ale patrzyłam na wygłodniałe, zabiedzone twarzyczki moich dzieci. Kwestia zdobycia żywności w tamtych warunkach była kwestią zasadniczą, kwestią życia czy smierci. Obmyślaniu sposobów zdobycia pożywienia poświęcało się długie godziny bezsennych nocy, a na wykonanie ich nie żałowało się ani trudu, ani sił, ani ofiar.

Sen nocny przerywany był z reguły we wszystkich poczekalniach na wszystkich dworcach sowieckich około godziny 3 nad ranem generalnymi porządkami, t. zw. „uborką". Wszyscy pasażerowie wyrzuceni z sali chronili się do hallu i tak już zatłoczonego, do nieprawdopodobnie niechlujnej toalety, wreszcie na ulicę. Gdy poczekalnia już była sprzątnięta, pchali się tam przeważnie lokatorzy z hallu, a dawni mieszkańcy poczekalni nie znajdowali już swoich miejsc.

Między pasażerami, od Tagiłu począwszy, spotykaliśmy wielu Polaków, przeważnie wypuszczonych z więzień i obozów pracy. Opowiadali oni dziwy o swoich przeżyciach a wynędzniały ich wygląd i dziwaczne, zni-

(Dokończenie na str. 7-ej)

---

pospolitą Pawłowską, jak w kilkadziesiąt lat później fundację Karola Brzostowskiego w Stabinie.

Wielki przeciwnik szlachty Aleksander Świętochowski oddał jednak Brzostowskim należyty hołd pisząc: „Europa nie miała takiego ogółu uwstecznionej w rozwoju szlachty, jak Polska, **ale też nie miała tak wspaniałych wyjątków. Brzostowscy urodzili się tylko u nas**".

Stanisław Janicki

Bazylika i Plac św. Piotra w dniu ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu Najśw. Panny Marii

Klisza łaskawie wypożyczona przez Redakcję „Sodalisa"



JAN BIELATOWICZ

DLACZEGO LUBIĘ LONDYN?

Anglicy co innego. Oni kochają Londyn miłością naturalną, jak kogoś z rodziny. Nie jak ojca, bowiem ojcem jest dla Londyńczyków — Tamiza, Father Thames. Londyn natomiast jest w mniemaniu brytyjskim istotą kobiecą. Jeden z pisarzy tego miasta zaczął swą książkę od pytania: dlaczego je lubi? „Bo ty jesteś ty" — odpowiedział sobie. To jest język miłości.

Doktór Johnson powiedział o Londynie wszystko, co można powiedzieć kochając: „Kto jest zmęczony Londynem, ten jest zmęczony życiem. Bo Londyn posiada wszystko, co warte jest życia." Inni pisarze nazywają miasto wprost „miłością całego życia" a Edmund Spenser nazwał „najlepszą niańką".

Mój Londyn nie jest ani niańką ani bliską krewną ani miłością. Jest po pierwsze rodzaju zdecydowanie męskiego. Nie ma w tym mieście niczego tak bardzo pieszczotliwego ni kobiecego. Nawet kobiety są tu o wiele bardziej męskie, niż w moim kraju. Odległość różnicy między mężczyzną i kobietą jest w Anglii znacznie mniejsza, niż w krajach kontynentu.

Londyn jest dla mnie taki, jak najsławniejsi brytyjscy pisarze (a warto nawiasem napomknąć, iż literatura angielska jest na dobrą sprawę literaturą londyńską). Mianowicie jest to mądry, bogaty duszą i rozumem, ale zaniedbany grubas. Taki Chaucer, czy dr Johnson, czy Chesterton. Londyn jest — pocóż dalej szukać porównań? — kolebką, ojczyzną i najbardziej mieszczańskim miastem świata. Jest to miasto zakochane w swym miejstwie, najstarsze z nowoczesnych miast, najnowocześniejsze ze starych. Podszewka bobrowego futra Londynu, rozwiewana wiatrem historii, ukazuje cegły rzymskie.

Otóż Londyn jest miastem mieszczańskim z całą urodą tego życia. A więc najpierw: Londyn świadomie pozostał prowincją — mimo że siła mieszczaństwa zależy od liczby. Idea mieszczaństwa polega na równości. Nie wiem, jaki jest rodowód trójhasła rewolucji francuskiej, lecz sądzę, że o wolności marzyli chłopi, o braterstwie proletariat, a o równości mieszczanie. Równość mieszczańska, to jest rząd bazarów, rój cechów, samorząd gmin, niepotrzebność władz.

Trudno tu wykładać historię Londynu i jego mieszczaństwa: tysiąc lat walki z królami, mrówczy i pszczeli znój budowania, handlu i rzemiosła. Największe miasto świata uratowało swój prowincjonalizm, zamykając się w granicach pięćdziesięciu różnych gmin, zacinając się w niechęci do tworzenia olbrzymich tworów społecznych, w jakich ginie człowiek, w wielokrotności własnych gmin, urzędów, szkół, instytucji. Londyn jest dla swych mieszczan matką, ale każda z córek ma swoje własne wiano i gospodarstwo. Dlatego ludzie tutejsi mieszkają nie w Londynie, lecz w Kensington, Stepney lub Camden Town. Londyn jest miastem, którego ambicją jest pozostać prowincją. I za to najpierw lubię Londyn.

Po wtóre Londyn jest miastem bardzo głębokim. Tafla jego wody jest raczej nieciekawa, chociaż miastu nie brak wysp tak rozkosznych, jak Richmond i Hampstead, Hyde Park, St. James Park i Greenwich, ostrowów glorii dziejowej, jak Opactwo Westminsterskie, Tower, stare kościoły i mury City, Wybrzeże (Strand). Ale w olbrzymiej masie brudnej wody miasta-morza wysepki te giną. Zato dno Londynu! Życie tego miasta jest głębinowe. W głębi dzieją się wszystkie sprawy, jakich rąbka Bóg nam na tym świecie uchylił. Powierzchnia Londynu jest dlatego taka spokojna, bo wewnątrz dzieją się rzeczy wielkie. Londyn zatem jest miastem dla nurków. Kto czeka na życie, znudzi się Londynem po paru dniach. Kto po życie wychodzi, kto życie umie zdobywać, kto życia jest ciekaw, nie nasyci się Londynem do końca dni swoich. Jest to miasto-nieskończoność.

Z wielkim wzruszeniem przeczytałem niedawno w prasie wiadomość, iż premier Iraela Ben-Gurion, po latach trudów budowania nowego państwa wybrał się do Londynu na odpoczynek. Wytchnienie to zaś będzie polegało na szperaniu po londyńskich antykwarniach. Książek jest w Londynie na głębokość oceanu. Półki Muzeum Brytyjskiego ciągną się na 40 mil. Nurek oczywiście będzie obszukiwał inne rafy, oplątane szlamem i gęstwą traw głębinowych. Rafy te książkowe, to antykwarnie Londynu.

Nigdzie bodaj na świecie nie mają takiego, jak tu, szacunku dla starości. Dla starych ludzi, starych idej i starych rzeczy. Kto wie, czy to nie jest kamień węgielny kultury. Książka tedy angielska rzadko wędruje na śmietnik. Najczęściej, choćby najuboższa, trafia do antykwarni.

Obok książek czci się tu i handluje wszystkim, co jest stare: meblami, obrazami, zbroją, monetami, srebrem, szkłem, porcelaną. Dwa rodzaje przedsiębiorstw handlowych są w Anglii najpopularniejsze: puby i dorotea. Na mniej niż 10 domów przypada jeden wyszynk i jedna antykwarnia. Ludzie po prostu odnoszą tu wszystko zbyteczne; żal im to wyrzucić.

Po trzecie więc lubię Londyn dlatego, że jego ludzie kochają rzeczy stare.

Po czwarte dlatego, że czczą tu oswojonego Bacchusa. Krótko mówiąc puby. Wielu rzeczy można się napatrzeć i nauczyć w pubach angielskich, jeśli się je odwiedza z miłością, ale najbardziej historii. Każdy pub, to szmat dziejów i powtórka historii.

Czytam na przykład zamieszczoną zgrabnie obok cen napojów historię tawerny Gordona na Charing Cross: Kiedy król Edward III popadł w tarapaty pieniężne, szukał zewsząd ratunku. Wówczas to piętnastu rozlewców wina przyszło mu z pomocą. Nadszedł dzień zwrotu zaciągniętego długu. Król nie miał czym płacić. Wówczas winiarze zgodzili się dług umorzyć pod warunkiem, iż król nada im przywilej prowadzenia winiarń i otwierania nowych bez licencji oraz sprzedawania napojów w każdej porze dnia i nocy. Tak powstała jedna z wielu kart przewagi mieszczańskiej. — Siedem winiarń z owego wieku istnieje po dziś. Ich tradycją jest pogarda dla jakichkolwiek szyldów i przestrzegania godzin otwierania i zamykania tawern.

Dzieje więc pubów są ściśle związane z historią Londynu, ba — z rozwojem całych jego dzielnic. Piccadilly powstało w wyniku umieszczenia się tam rozkosznego pubczyku, przy którym obok sprzedawano też i koronki. Dzielnica Swiss Cottage narosła jak grzyby wokół korzenia zacnego zajazdu.

Racji lubienia Londynu liczyć by jeszcze można mnóstwo. Pocóż jednak, skoro do uczucia nie da się nakłonić nikogo racjami?

Ale jeszcze tylko jedna racja i ostatnia: ptaki rozwielmożnione po hałaśliwych placach i grubych murach miasta, jak żywe gzymsy budynków. Ptaki wsłuchane w gwar ludzki, mądre i cierpliwe. Ptaki mieszczańskie.

Jan Bielatowicz

ŻAŁOBA NA EAST ENDZIE

Mniej więcej przed dwoma tygodniami popadłem w nastrój żałobny. Trudno to nazwać inaczej. — Opłakiwałem nieboszczyka.

Zgadzam się, że moja żałoba jest niecodziennym zjawiskiem. Zmarły nie był moim krewnym, a nawet nie był osobą fizyczną. Był jednakże osobą prawną i należał do tego samego co ja zawodu. Stąd poczucie koleżeństwa...

Chociaż i koleżeństwo można w tym wypadku kwestionować. Jest to plus minus takie koleżeństwo, jak koleżeństwo marynarza z obcym torpedowcem, który załoga opuszcza i topi w zasięgu widzenia.

Słowem ten marynarz to ja, a ten obcy torpedowiec to żydowskie żargonowe pismo, które po latach istnienia zlikwidowano w londyńskim East Endzie z powodu ...braku czytelników.— Londyńscy Żydzi czytają teraz wyłącznie po angielsku.

Ale, co tam! Przyznam się wreszcie, że to nie sama „śmierć" tak mnie obeszła. Ostatecznie, ani mi ten nieboszczyk brat, ani swat. Niech mu ziemia lekką będzie! — To choroba, na jaką zmarł w sile wieku, tak mnie przeraziło. Bo, gdy pomyślę, że...

Tutaj na szczęście w moje rozmyślania wplątuje się postać z innej strony Gazety. To pan Burbas mnie pociesza:

— Wolnego, panie! Ani my się tak łatwo obcych języków nie nauczymy, ani tak długo na wygnaniu nie będziemy, ani naszej młodzieży od rodzimej kultury oderwać się nie damy. W Boże Narodzenie składamy wszyscy datek po kolędzie na Kursy Dokształcające dla młodzieży pod opieką Zrzeszenia Nauczycieli Polskich.

Poczułem się raźniej po tych słowach...

m.

PODEJRZENIA POOLOWE

Zawrotne wygrane na poolach, które są sensacją tego sezonu, wzbudziły podejrzenia prasy londyńskiej. Sądzi się, że firmy poolowe mogą w buchalteryjny sposób, dla celów propagandowych, zwiększać wypłaty w jednych rodzajach gry, kosztem innych rodzajów.

Mianowicie wiadomo, że koszta handlowe firmy nie muszą obciążać równomiernie wszystkich rodzajów gry, można zatem któryś z jej rodzajów uwolnić od tych kosztów i stworzyć dzięki temu większą wygraną. Ma to na celu przyciągnięcie więcej ludzi do gry.

Prasa nie twierdzi, że tak jest. Wyraża jedynie taki domysł i domaga się ogłaszania przez firmy ścisłych sprawozdań.

Przy tej okazji prasa wspomina o zawrotnych fortunach, jakie zrobili na firmach poolowych ich właściciele, wymieniając przede wszystkim braci Moores (Littlewood), którzy są właścicielami hoteli, fabryk i wielkich magazynów. Ogółem na poolach gra 7 milionów ludzi w Wielkiej Brytanii.

KRONIKA

POLSKA WILIA W NIEDZIELĘ

W tym roku wigilia Bożego Narodzenia zbiega się z IV niedziela Adwentu, wobec tego post nie obowiązuje. Podczas zwyczajowej polskiej wieczerzy wigilijnej — niezależnie od tradycji — można więc podawać potrawy niepostne.

NABOŻEŃSTWA POLSKIE W LONDYNIE w czasie Świąt.

KOŚCIÓŁ POLSKI (Devonia Road, N. 1.)

W niedzielę, 24 grudnia o godz. 24 — Pasterka.

W poniedziałek i wtorek t.j. w dni Bożego Narodzenia i Św. Szczepana — Msze św. ciche o godz. 9 i 10, msze św. spiewane z kazaniem o godz. 11 i 12.

Spowiedź w sobotę i niedzielę popoł. od godz. 5-ej.

W BROMPTON ORATORY

Spowiedź w sobotę i niedzielę od godz. 5 popoł.

W niedzielę 24 grudnia — Msze św. o godz. 10 i 13 (obie przy ołtarzu głównym).

O godz. 24 **pasterka** angielska, na którą bilety wydaje parafia angielska w zakrystii Brompton Oratory.

W dzień Bożego Narodzenia (poniedziałek 25 grudnia) — Msze św. od godz. 9 w kaplicy M. B. Zwycięskiej z Kozielska i o godz. 13 —.

W dzień Św. Szczepana (wtorek 26 grudnia) — jak w niedzielę.

POLSKIE PIELGRZYMKI DO RZYMU W RAMACH ROKU ŚWIĘTEGO

Wobec zakończenia prac Podkomisji Pielgrzymkowej, Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii składa najserdeczniejsze „Bóg zapłać" tym wszystkim, którzy się przyczynili do organizacji 3 grup pielgrzymkowych, obejmujących ponad 400 uczestników.

W związku z licznymi pytaniami, Instytut wyjaśnia, że w roku bieżącym więcej pielgrzymek nie organizuje.

Zarząd I.P.A.K.

UWAGA WYJEŻDŻAJĄCY DO AUSTRALII!

Dnia 31 grudnia b.r. należy złożyć w Central Polish Resettlement Office, 24, Cumberland Terrace, Regents Park, London N. W. 1., wypełniony formularz Form M 33, który otrzymać można w najbliższym Labour Exchange Office. Tylko złożenie podania w powyższym terminie zapewni bezpłatny przejazd do Australii. Podania otrzymane po 31 grudnia pod żadnym pozorem rozpatrywane nie będą.

Powyższe odnosi się również do kandydatów na emigrację do innych krajów.

Następny numer „Gazety Niedzielnej" ukaże się w tygodniu po Nowym Roku z datą 7 stycznia 1951, rozpoczynając trzeci rok naszego wydawnictwa.

Do numeru dołączony będzie KALENDARZ ŚCIENNY NA ROK 1951 jako bezpłatna premia dla naszych Czytelników.

PAMIĘTNIK MATKI

(Dokończenie ze str. 5-ej)

szczone ubranie potwierdzało wymownie prawdę ich słów. Wszyscy jechali bez celu, przed siebie, w zupełnej niepewności jutra i nieznajomości terenu. Od niektórych z nich dochodziły nas pierwsze, niejasne słuchy o tworzącej się Armii Polskiej, o Buzułuku.

Wreszcie „kompassirowanie“ biletów załatwione, a przed nami nowa zmora ładowania się do wagonu. Miejscówek nie dostajemy, ale zato bogate jesteśmy w doświadczenie z Tagiłu. Wstajemy o bardzo wczesnej godzinie i za pomocą pokaźnej sumy pieniędzy i wszechwładnej paczki machorki umawiamy dwóch tragarzy z mocnymi wózkami, wykupujemy bagaż i szczasu ustawiamy się w ogonku. Tak przygotowane wsiadanie odbyło się składnie i łatwo, a moi tragarze na pożegnanie skręcili sobie ogromne papierosy z mojej ostatniej paczki machorki.

Tym razem nie grozi nam już przesiadanie, celem naszej podróży jest Orsk. Z mniejszym już do niego jedziemy zapałem; pozbierane w drodze informacje niezbyt pochlebnie świadczą o wspaniałomyślności tego grodu, w myślach plączą się jakieś niejasne reminiscencje — że to Orsk... zesłańcy...63 rok...

Krajobraz w miarę posuwania się pociągu zmienia się nie do poznania. Po górach i lasach uralskich dość ładne żyzne okolice Czeljabińska przechodzą zwolna w jakąś dziwną, rudawo-szarą pustać, której jednostajność przerywają od czasu do czasu kępy popielatych, okurzonych krzaków, budynki stacyjne lub skrawki ogródków przy nędznych, z gliny ulepionych zabudowaniach wiejskich. Na stacjach podbiega do wagonów tłum wieśniaków, sprzedających arbuzy.

Wjeżdżamy w stepy orenburskie.

NOWE MIEJSCE ZAMIESZKANIA

Orsk — mała, dość niepozorna stacja. Tumany piaszczystego wiatru przewracają nas prawie, zasypują nam oczy. W poczekalni tłum, między nimi sporo korosteljewskich ludzi, zgnębionych, szarych. W sąsiednim zakurzonym ogródku stos rzeczy, pilnowanych przez kolejno dyżurujących mężczyzn. Na ławce w poczekalni leży poważnie chory nasz znajomy. Ten i ów wyjechał już do o 7 km od stacji oddalonego miasta Orska, cudem znalazł mieszkanie, inni lokują się w wiejskiej osadzie, położonej za dworcem. Żywność w Orsku jest niedroga, ale klimat surowy, chłodny i ten straszliwy wiatr — wiatr z ostrym, kamienistym piaskiem, wiatr z deszczem, ze śniegiem — stale wiatr, wiejący w Orsku przez 350 dni w roku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

POD WŁOS

ANIOŁEK

Spór o choinkę trwał już od dawna i był bardzo zacięty. Nieustająca wymiana zdań na ten temat wplatała się w codzienne życie domowe w takim samym mniej więcej tempie, jak dźwięk przejeżdżających pod oknami autobusów. Przybierała charakter motywu prowadzącego w przedświątecznej symfonii państwa Burbasów. Można by powiedzieć, że pani Burbasowa grała partię klarnetu, atakującego wysokim falsetem wytrwały, głęboki opór basu. Oczywiście bas to pan Burbas.

Obraz ten, aczkolwiek dźwiękowo wierny, w treści swej zawiera jednak pewną nieścisłość, gdyż właśnie stroną atakującą był nie klarnet, lecz bas.

Bas był za choinką — klarnet przeciw niej. Bas — w imię tradycji, klarnet — w imię trzeźwości.

— Portki ci się ledwie kupy trzymają, a tobie w głowie choinka — ujmował rzecz trzeźwo klarnet.

— Choinka być powinna — huczał bas z tępym uporem.

W sporze tym, jak w lustrze odbijały się zasadnicze rysy ich odmiennych charakterów i odmiennych światopoglądów. Kobiecego materializmu codziennych doświadczeń — pani i fantazyjnego idealizmu człowieka szerszych horyzontów — pana.

— Przed wojną tylko w jednym wypadku kłóciłaś się o choinkę. Jeżeli była za mała — westchnął bas.

— Ale przed wojną ty zarabiałeś na nią — wysypał się klarnet.

— Tak. Kobiety zawsze operują dwoma gatunkami pieniędzy. Pieniędzmi mężczyzny, które nie mają żadnej wartości i można je wydawać bez opamiętania oraz pieniędzmi własnymi, które są becenne i których wobec tego wydawać nie wolno.

Klarnet chwilowo się obraził i nie odpowiedział. Sytuacja obecna była istotnie taka, że w małżeństwie zarabiała głównie pani Burbasowa. Domowy autorytet pana domu spadł znacznie poniżej przedwojennego parytetu.

— Stare chłopisko, a choinki mu się zachciewa! — zaczęła z innej beczki.

— Póki człowiek ma jakieś zachcianki, to widać nie jest jeszcze stary. Ty już niestety z tego widać wyrosłaś.

Znów się obraziła, lecz po chwili zauważyła nadąsana:

— Sam aniołek kosztowałby z dziesięć szylingów.

— Można kupić gwiazdę betlejemską. Będzie taniej.

— Za gwiazdę, drzewko i parę bombek możesz mieć nowe spodnie.

—Ale marne. Zresztą... Napewno Chodak przyszle mi portki z Ameryki. Obiecał...

Spór odroczono. Pan Burbas rozmyślał o Chodaku, starym przyjacielu, nowym Amerykaninie, który obiecał mu już od dawna przysłać ubranie. Chodak dobrze zarabia w tej Ameryce. Udało mu się.

Wieczorem pani Burbasowa wróciła do domu naładowana nowymi argumentami przeciwko choince:

— Czytałeś gazety? Czytałeś ilu ludzi na świecie jest w potrzebie? Nawołują, żeby dawać na Polaków w Niemczech, żeby dawać na paczki dla Polaków w brytyjskich szpitalach, na Kursy Dokształcające w przedmiotach polskich dla młodzieży i dzieci, na ratowanie rodaków przed gruźlicą, na... Czy ja wiem na co jeszcze?

Burbas zaczął się kręcić na krześle. Trudno. To są argumenty. Czuł, że będzie musiał skapitulować.

— Ano, masz rację. Jeżeli tak stawiasz sprawę, to rezygnuję z choinki. Zróbmy listę.

— Jaką znów listę?

— No tych datków, czy ofiar.

— Zwariowałeś?! Z czego? Czy my sami nie jesteśmy w potrzebie?

Spór rozgorzał od nowa. W rezultacie sporządzono listę skromnych datków. Oboje odetchnęli z ulgą po uzgodnieniu poglądów i Burbas schował listę do kieszeni. — Jutro kupi „postal ordery“ i rozeszle.

— No, a co z choinką?

Pani Burbasowa zerwała się z miejsca i ruszyła bez słowa do kuchni, wyładować irytację w praniu pończoch.

— Oszalał! Chyba, że bez spodni chce siedzieć przed tą choinką— mamrotała pioróc tak energicznie, aż „oczko puściło“.

Poszli spać w nastroju fatalnym. Śniły im się choinki, spodnie, aniołki, gwiazdki i spuszczone oczka. Koszmarny sen.

Następnego dnia Burbas triumfalnie położył na stole całego funta.

— Masz na choinkę!

Pani spiorunowała go wzrokiem, lecz po chwili ze złośliwą miną wyjęła z torebki drugiego funta i położyła obok.

— No, widzisz! — wyrwał się z przedwczesną pochwałą.

Zgarnęła oba funty.

— Pójdziemy w sobotę kupić spodnie.

Burbasowi całą noc śnił się Chodak, który stał po drugiej stronie Oceanu, jakby po drugiej stronie stawu, i powiewał gwiaździstym sztandarem w kształcie spodni.

— Chodak przyszle mi spodnie — oświadczył rano. — Wyśniło mi się.

Pani wzruszyła tylko ramionami i wyszła do pracy bez słowa. — Stosunki domowe były niezwykle napięte.

Burbas poszedł wypłakać swoje kłopoty przed Grosikiem:

— Tak mi się, mówię panu, chce tej choinki, jak, jak... nie wiem czego. A ta świnia Chodak portek nie przysyła. Bo gdyby... no, to wszystko byłoby w porządku. Pomyśl pan, w pierwsze święto zasiedlibyśmy wszyscy... świeczki zapalone... i „w żłobie leży“...

Westchnęli obaj bardzo melancholijnie.

Wracając spotkał się z żoną przed domem. Razem weszli do mieszkania i oniemiali zatrzymali się w progu.

— Na stole stała wielka tekturowa paka oblepiona amerykańskimi etykietkami.

— Chodak! — wrzasknął Burbas.

Na paczce była wymieniona zawartość: używane ubranie.

Gorączkowo rozcinał sznurki. Pani stała obok zaciekawiona.

Pod tekturą była masa papieru, a w nim jakiś twardy przedmiot.

— Coś mi to nie wygląda na ubranie — falsetem odezwał się klarnet.

Burbas rozgrzebał papiery i oczom małżeństwa ukazał się śliczny szklany aniołek trzymający w dłoniach wstążkę z napisem: „a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ i małą paczuszkę. Była to miniaturowa butelka koniaku.

— Kochany Chodak — rozrzewnił się Burbas.

— Idiota — mruknęła pani.

Ktoś zastukał do drzwi. To sąsiadka, pani Aportowa:

— Przyjęłam tę paczkę w czasie państwa nieobecności. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, bo musiałam zapłacić dwa funty i jedenaście szylingów... za cło i perczes taks... Nie wiem... ale myślałam sobie... paczka z Ameryki... to napewno się opłaci... Jakiś bogaty dar.

Pani Burbasowa w grobowym milczeniu zapłaciła. Burbas tymczasem znalazł list, przyczepiony do anielskiego skrzydła:

„...Nabrałem celników — pisał Chodak — napisałem, ze to ubranie, bo za aniołka musielibyście pewno zapłacić cło...“

•

W dwa dni później oboje państwo Burbasowie spędzali wieczór w harmonijnej zgodzie bardzo zajęci pracą domową.— Ona gorliwie naprawiała garderobę męża, on ubierał choinkę.

Wielką choinkę, proporcjonalną do wielkości aniołka...

Nazwisko Chodaka raz jeszcze padło w rozmowie tego wieczoru:

— A durny to on jest, ten Chodak — powiedział pan Burbas. — Zawiast wielkiego anioła i małej butelki, powinien był przysłać wielką butelkę i małego aniołka. I choinka byłaby mniejsza i obyłoby się bez dokupywania...

— Dokupywania? Czego? — zaniepokoiła się pani.

— Przecież taką małą butelką nie obdzielimy gości.

Westchnęła i z rezygnacją sięgnęła po torebkę, w której nosiła pieniądze.

Aniołek uśmiechał się ze szczytu choinki, trzymając w rękach napis: „— a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Bonzo

I-szy KONKURS ROZRYWEK UMYSŁOWYCH »GAZETY NIEDZIELNEJ«

WARUNKI KONKURSU

1) Konkurs obejmuje 6 zagadek różnego rodzaju, z których każda oznaczona jest pewną ilością punktów, które wpisuje się za jej rozwiązanie. Biorący udział w konkursie nie są obowiązani rozwiązać wszystkich zagadek, gdyż nagrody zostaną wylosowane stosownie do ilości zdobytych przez zawodnika punktów. Oczywiście im większa ilość zdobytych punktów tym większa szansa wygrania.

2) Zostaną przyznane następujące nagrody:

I nagroda — £ 2 w gotówce.

II nagroda £ 1 w gotówce.

III nagroda 10/- w gotówce, oraz 3 nagrody pocieszenia każda w postaci książki.

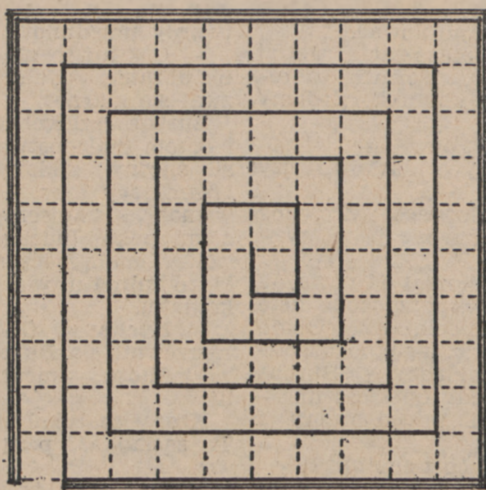
3) **Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 3 stycznia 1951 r.** (obowiązuje data stempla pocztowego na kopercie). Rozwiązania nadesłane po tym terminie nie będą brane pod uwagę. Na kopercie pod adresem należy umieścić w lewym rogu wyraźny napis: I Konkurs zagadek G. N.

4) Wraz z rozwiązaniem należy nadesłać wypełniony **Kupon Konkursowy**, wycięty w Nr. 52/53 Gazety Niedzielnej oraz **6d. w znaczkach pocztowych** tytułem wpisowego.

5) **Rozwiązania zagadek i wyniki konkursu zostaną ogłoszone w „Gazecie Niedzielnej z dnia 21 stycznia 1951 r.**

ŚLIMAK

(Za rozwiązanie 3 punkty)



Znaczenie wyrazów:

Choroba u koni (6). Taniec kozacki (6). Kawaleria (7). Służy do pisania (8). Wyspa na morzu Karaibskim (8). Stocznie (4). Litera fonetycznie (3). Miasto w Polsce (12). Inaczej raj (4). Inaczej głupstwo (7). Miara czasu (7). Stan w Ameryce Północnej (7). Miejsce odbywania kary (6). Człowiek dzielący wspólny los (9). Święty ogień u dawnych Litwinów (5). Zatrucie gazem węglowym (11). Wysypka (6).

Objaśnienie:

Cyfry w nawiasach oznaczają ilość liter danego słowa. Ostatnia litera wyrazu jest początkową następnego. Trzecie litery każdego wyrazu czytane kolejno dadzą rozwiązanie (imię i nazwisko powieściopisarza polskiego).



REBUS

(Za rozwiązanie 2 punkty)

SZARADA

(Za rozwiązanie 2 punkty)

Zapach wspaniały miewa pierwsza — trzecia,
Gdy ci do stołu ją podają zrana,
A druga — trzecia to polska miejscowość,
Zaś pierwsza — czwarta z Biblii ci jest znana.
Druga wspak — pierwsza po falach bujała,
Praszczur ludzkości na niej się ratował,
Druga zaś — dodaj do tego pół pierwszej,
Da skorupiaka, który ci smakował.
Gdy druga — czwarta ból ci sprawi srogi,
Czwarta wspak — pierwsza dobra cię pocieszy.
Modły zaniesiesz tam gdzie czwarta — trzecia,
Gdy do domowych powrócisz pieleszy.
Wrogowi krzykniesz: trzecia — druga tobie!
Gdy wiesz, że tylko walka cię ocali.
Całość rodzajem pochodu jest znanym,
Co wolno sunie i ginie w oddali.

KUPON KONKURSOWY

I Konkursu Rozrywek Umysłowych „Gazety Niedzielnej"

Przy niniejszym załączam rozwiązanie . . . . . zagadek konkursowych i 6d. w znaczkach pocztowych.

Imię i nazwisko . . . .

Adres: . . . .

Uwaga: Uprasza się o **wyraźne** wypełnienie kuponu

ZGADYWANKA

(Za rozwiązanie 2 punkty)

Jaka „bona" jest rzeźbiona?
Jaka „chwała" zasłużona?
Jaki „los" jest cudem świata?
Jaki „rak" popija tata?
Jaki „piec" pogardę budzi?
Jaki „kret" jest próbą ludzi?
I nakoniec — co za bieda —
Jaki „tom" się czytać nie da?
Dodawszy odpowiednią sylabę na początku wyrazu — otrzyma się odpowiedź na pytanie.

SZYFR

(Za rozwiązanie 3 punkty)

1-2-3-4 5 6-7-8-8-3 9-10-11-7-12-13 14-15-6-14-3 11-15-16-2-3
14-2-3-17-2-7 11-15-16-2-3 18-15-6-14-3 11-15-16-2-3 18-19 2-3-9-7
20-21-9-2-15-22 9-10-14-3-23-1-2 16-13-4-24 19-15-25-26-9-7-23-15-8
16-15-20-3 9-2-3-23-1-2!

Słowo pomocnicze: 9-2-3-23-15-6-5-16 = olbrzymi ssak morski.

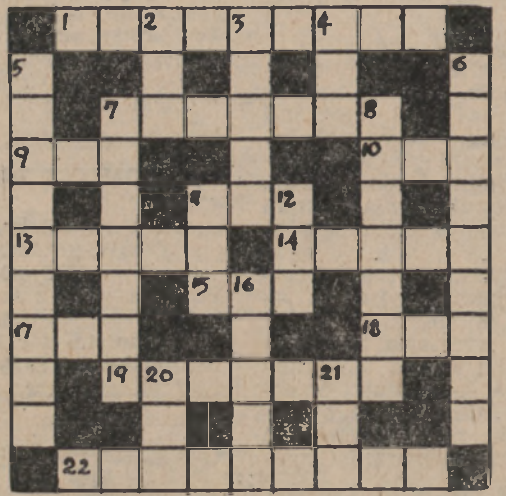
Poszczególne cyfry oznaczają zawsze te same litery. Odgadnięcie słowa pomocniczego da klucz do 8 liter w tekście. Prawidłowe zastąpienie cyfr literami da początek znanej pieśni polskiej. z XVIII w.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA

(Za rozwiązanie 3 punkty)

Poziomo: 1. Owoce, 7. Instrument muzyczny, 9. Część doby, 10. Jeden z 3-ch legendarnych braci-Słowian, 11. Zaimek osobowy, 13. Nakrycie stołu, 14. Rzeka w północnych Włoszech, 15. Miara powierzchni, 17. Rzeka w Austrii, 18. Inaczej dźwięk, 19. Stan w Ameryce Półn., 22. Pomysł, ujęcie.

Pionowo: 2. Okres czasu, 3. Część wyposażenia kina, 4. Przyjaciel Mickiewicza, 5. Przewoźnik wenecki, 6. Właściciel rozległych dóbr, 7. Zabezpieczenie, 8. Człowiek z talentem, 11. Owad, 12. Dopływ Renu, 16. Przewody telegraficzne, 20. Ryba, 21. Inaczej siła.



Rozwiązanie krzyżówki Nr. 46

POZIOMO: Kraska, malarz, Bukareszt, armada, Tokio, kort, kartka, kostur, Adam, kobra, kramik, grzesznik, ułamek, osnowa.

PIONOWO: Kubrak, szafot, Amelia, Moza, Atlantyda, zaraza, trwać, truskawka, kulig, kakadu, Toledo, arszyn, Moskwa, kruk.

Nagroda w postaci książki przypadła w drodze losowania P. E. Saniukównie, Stover Hostel, nr. Newton Abbot, Devon.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. **Wydawca:** VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/9; kwartalnie 5/-; półrocznie 10/-; rocznie 18/- Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Red. nie odpowiada. REDAKCJA I ADMINISTRACJA „POLAKA W HOLANDII": BREDA, SCHORSMOLENSTR. 9, BREDA. Cena nru pojedyńczego 15 centów, z dodatkiem 30 centów. Prenumerata miesięczna 70 centów, kwartalnie 2 guldeny. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI: BELGIA: Zbigniew Wróbel, 43, rue d'Irlande, Bruxelles, St. Gilles. Cena nru 3 fr. b., prenumerata miesięczna 20 fr. b., kwartalna 60 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto poczt. C.C.P. Nr. 8001.41. FRANCJA: „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena nru 15 fr., prenumerata miesięczna 90 fr., kwartalna 270 fr. NIEMCY: Księgarnia „Wiedza", Schwandorf/Bayern Bahnhofstr. 19, Germany US Zone. Cena nru 0,25 DM, prenumerata miesięczna 1,50 DM, kwartalna 4,50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Antoni Stojanowski, 36, Dearborn Ave., Rye, N.Y. Prenumerata kwartalna 1 dolar, pocztą lotniczą 3 dol. SZWAJCARIA: „Veritas", Case Postale 19, Fribourg 2. Cena nru 0,30 fr. prenumerata miesięczna 1,20 fr., kwartalna 3,50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Anggatan 6 C, Lund. Cena nru 0,50 kr., prenumerata miesięczna 2,00 kr., kwartalna 5,00 kr. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz ukazujący się raz w miesiącu dodatek p.n. „Gazeta Literacka". Numer z „Gazetą Literacką" kosztuje podwójnie. Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielstwami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734